

czas na OPOLE

GAZETA BEZPŁATNA 26 STYCZNIA 2023 NR 02(83)

ISSN: 2657-6708



**NIE BĘDZIE PODWYŻEK
CEN WODY I ŚCIEKÓW
W OPOLU**



**RYSZARD ZEMBACZYŃSKI
NAPISAŁ KSIĄŻKĘ
> 7 O SWOJEJ RODZINIE > 8-9**

Z WOŚP GRAMY

PRZECIWKO SEPSIE

> 3



TANIEC KOWALSKIEGO

Posel Janusz Kowalski, który jak wszyscy ostatnio mieli okazję zauważyć, nie obcyndala się w tańcu, zajął do Opola i ogłosił demontaż „układu Wiśniewskiego”, który to demontaż właśnie rozpoczyna. Działania zaczyna od zapowiedzi kontroli poselskiej w miejskich spółkach, na początek w Zakładzie Komunalnym, gdzie już od kilku miesięcy daremnie na niego czekają materiały, od czasu gdy kontrole taką zapowiedział pierwszy raz. Na razie był złożył 21 pytań, odzwałował podarowaną mu przez panią wiceprezesa firmową czapkę oraz dziecięce kolorowe cymbalki z żółtą kokardką.

Arkadiusz Wiśniewski przez posła Kowalskiego został zaanonsowany jako krezus, który skombinował dla siebie dwa mieszkania podczas gdy wielu młodych ludzi nie ma za co kupić lokum. Przy czym tylko druga część jego zdania jest prawdą, gdyż prezydent Opola mieszkania kupił, w dodatku lokale, których nikt inny nie chciał.

Gdy poseł Kowalski, który w dwa lata w państwowych spółkach zarobił 2,5 miliona, zarzuca innemu krezusostwo, to zawsze pojawia się pytanie o wiarygodność. Tak samo, gdy jego przybocznemu młodemu aktywiście myślą się daty i sugeruje, że marszałek śląski otrzymał posadę w Radzie Nadzorczej ECO po tym, gdy opuścił PiS, a było dokładnie odwrotnie. Chelstowski dostał ten przydział gdy zawiadywał PiS-em w Katowickim i wtedy jakoś ani młody aktywista, ani poseł Kowalski się w tej sprawie nie zająknęli. Choć pewnie tylko ten drugi miał taką okazję.

Rzecz jasna nie mogło na konferencji posła Kowalskiego zabraknąć wątku WIK, który świetnie zdaniem posła funkcjonował za czasów Ireneusza Jakiego do momentu, gdy prezydent Wiśniewski nie wprowadził tam do zarządu nowych ludzi. Poseł stwierdził, że dziś sytuacja spółki jest tragiczna, co według członków zarządu WiK i Rady Nadzorczej nie polega na praw-

dzie. Ale czym ryzykuje Kowalski powtarzając te swoje kłamstwa? Najwyżej procesem, przed którym zasłoni się immunitetem poselskim. Ma już w tym wprawę. A z raportami w kwestii niewłaściwego traktowania pracowników przez prezesa spółki, opiniami związków zawodowych w tej sprawie, czy listem kadry kierowniczej zapewne zapozna się podczas zapowiadanej kontroli, choć już teraz, bez niej, wystawił Jakiemu laurkę, co znów nam każe wrócić do wątku wiarygodności. Być może fakt, że chodzi o ojca jego kolegi i politycznego druha ma tu coś na rzeczy.

Jako pseudodziennikarz (w nomenklaturze Kowalskiego) z prawie 39-letnim stażem chciałbym się jednak na dłużej zatrzymać przy wątku „Czasu na Opolu”. Osobiście uważam, że miążdząca recenzja posła Kowalskiego jest dla tego periodyku najlepszą recenzją i potwierdzeniem, że idziemy w dobrym kierunku. I za to dziękuję. Problemem dla posła Kowalskiego może być fakt, że tu nie ma jakiejś redaktor Kani, jak czasopismach grupy Orlen, gdzie można by śłać publiczne donosy na teksty i dziennikarzy, gdy pojawią się treści, które są posłowi Kowalskiemu nie w smak. Tak jak to zrobił latem po tekście Krzysztofa Strauchmanna w nto poświęconemu likwidacji godzin niemieckiego i wzięcia przez polski rząd polskich uczniów za zakładników w swoich rozgrywkach z rządem niemieckim. Po czym ówczesny prezes wydawnictwa spotkany na schodach, ze śmiercią w oczach, pytał mnie jako redaktora, który ten tekst puścił do druku, co teraz będzie. Ja rozumiem, że taka redakcja panu pasuje, mnie nie. Gdyby przypadkiem chciał mnie pan zaprosić dajmy na to do jakiegoś ustronnego hotelu we Wrocławiu, na rozmowę jak i o czym powinno się pisać, to od razu powiem, że ja się nie piszę.

Co do kwalifikacji zawodowych kolegów, muszę się również z panem posłem Kowalskim nie zgodzić i stanąć w ich obronie. Powiem tak: ktoś jak Janusz Kowalski, którego partia rzuca od lat na problematykę od Annasza do Kajfasza i nawet Ministerstwo Rolnictwa nie jest mu obce, powinien ostrożniej wypowiadać się o kwalifikacjach innych.

Ryszard Rudnik



Minął tydzień, a nawet dwa...

Policja ma ostatnio złą passę. Dopiero co jej komendant główny przebił się granatnikiem w swoim biurze z drugiego piętra na parter, a teraz, przy okazji kolejnej miesięcznicy smoleńskiej, dwaj agenci specjalni odbyli podróż w drugą stronę, czyli z parteru na drugie piętro za pomocą wysięgnika strażackiego, by zabezpieczyć od zewnątrz okno tzw. Lotnej Brygady przed zakłóceniem obchodów. Policjny Teatr Drugie Piętro widać ciągle w formie.

Pod Raszynem policyjny patrol zabrał do radiowozu dwie nastolatki, by jak zeznały dziewczyny „pokazać im innego koguta”. Spodziewane okazanie zakończyli na drzewie i to nie był raczej ten konar z reklamy, który zapłonął. W związku z czym kazali dziewczynom spier... Mimo prób zamiecenia afery pod dywan wygląda na to, że to policjanci spier... – swoje służbowe kariery.

Bilet kolejowy na trasie Rybnik-Bohumin w PKP Intercity kosztuje 94 złote, tymczasem bilet na tej samej trasie, w kierunku powrotnym – w przeliczeniu niecałe 24 złote, pod warunkiem, że kupimy go w czeskiej kasie. Pytanie brzmi: kto tu kogo robi w trąbę.

Polska policja ma zamiar kupić system totalnej inwigilacji obywateli, za pomocą którego może kontrolować w pełni nasze smartfony, korespondencję a nawet to, na jakie strony w internecie wchodzimy. Oczywiście usta zaniepokojonym ma zamknąć standardowe zapewnienie, że uczciwi nie mają się czego bać. Problem w tym, że kto nim jest, a kto nie jest, decydować będą miłośnicy nam rządzący, co do których uczciwych intencji wielu ma niejakie wątpliwości.

Posłanka Lenartowicz z PO została wezwana przez policję i może stracić immunitet za to, że podczas protestu weszła na pasy przy migającym zielonym świetle. Tymczasem posłowie PiS Muralczyk i Ast gdy przeszli przez przejście na czerwonym nigdzie wzywani nie są i nikt im za to nie grozi utratą immunitetu. Czym różnią się te dwie sytuacje? Otóż barwami politycznymi

ich uczestników. I to, póki co, w Polsce wystarczy.

Premier powiedział, że jeżeli opozycja nie poprze nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym, która ponoć ma nam otworzyć drogę do pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, to będzie za ich brak odpowiedzialna. A opozycja wstrzymała się sprytnie od głosu i puściła PiS-owi ten niekonstytucyjny knot, żeby nie było na nią. Wszystkie zaproponowane przez opozycję poprawki oczywiście odrzucono pod pretekstem, że Komisja Europejska nie zgadza się nawet na zmianę przecinka. Wygląda więc na to, że jej inicjatorom chodzi o to, by ustawa pozostała niekonstytucyjna, ale czy da się ją przewrócić w Trybunale Konstytucyjnym po tym jak już spłyną pieniądze, raczej marne szanse. Nie co do przewrócenia, bo tu nawet TK Julii Przyłębskiej miałyby rację, tylko co do pieniędzy. Rzeczona ustawa w opinii jej inicjatorów była pilna jeszcze w grudniu, po czym po proteście Solidarnej Polski pilną być przestała. Przegłosowana z początkiem stycznia znowu nabrała nadzwyczajnych cech niezwłoczności, do tego stopnia, że PiS, choć dotąd sam zwlekał, teraz popędza senat, który nowym przepisom znów chce nadać cechy konstytucyjnej strawności. W tej całej karuzeli jedno tylko się zgadza: wszystko w gruncie rzeczy jest kwestią czasu.

Trwa uzupełnianie składu Sądu Najwyższego. Kiedyś kandydaci wykazywali się dorobkiem naukowym, liczbą publikacji w przedmiocie itp. Gdyż generalnie do sądu tego trafiał crème de la crème polskiego orzecznictwa. Dziś jedna z kandydatek przedstawiła list polecający od biskupa a inny kandydat główne na czym się skupił dotyczyło żmudnej podróży pociągiem przed oblicze KRS. W Polsce prawo Kopernika-Greshama dotyczy również sądownictwa.

Na internetowy wpis kanclerza Niemiec, że spotkał był podczas joggingu w Berlinie Polaków, którzy absolutnie odradzali mu wypłatę Polsce wojennych odszkodowań, odpowiedział Arkadiusz Mularczyk, wiceminister MSZ, że podczas joggingu w Berlinie spotkał tym razem małżeństwo Niemców, które chciało mu w ramach reparacji wojennych wręczyć kilkaset euro. Jak było do przewidzenia sprawa wojennych reparacji szumnie się u nas zaczęła, a kończy harcami na Twitterze.

RUD

JANUSZ „KONTROLA” KOWALSKI ZNÓW W AKCJI. ZAPOWIADA KONTROLĘ I UCIEKA PRZED TĘCZOWYMI CYMBAŁKAMI



Janusz „kontrola” Kowalski znów w akcji. Poseł jeszcze nie pochylił się nad materiałem, który kazał sobie przygotować w maju ubiegłego roku, a już rozpoczyna kolejną kontrolę. W Zakładzie Komunalnym w Opolu został przyjęty z honorami, ale prezentu powitalnego nie przyjął.

Posel Janusz Kowalski po raz kolejny „wszedł” do Zakładu Komunalnego z kontrolą poselską. Wcześniej szumnie zapowiadał lustrację przetargów. Pomimo przypomnień i zachęt do przejrzenia przygotowanych 20 segregatorów materiałów, które w Zakładzie Komunalnym czekają na niego już 10 miesięcy, pojawił się dopiero teraz. Jednak przetargi go już nie interesują. Teraz jest czas na „Czas na Opolu”.

Przypomnijmy „Czas na Opolu” – nasza redakcja, od wiosny opisuje aferę Jakiego – ojca kolegi posła Kowalskiego z Solidarnej Polski. Nic dziwnego, że działalność redakcji panu Kowalskiemu nie jest w smak. Szukając dziury w całym pyta o finansowanie gazety. Na pytanie czy z podobną troską pochylił się nad finansowaniem gazet regionalnych, które za 200 mln zł wykupiła rządowa Spółka „Orlen”, nie raczył odpowiedzieć. Zakład Komunalny, wydawca „Czasu na Opolu” straszy za to CBA.

Janusz Kowalski, kontrolujący „Czas na Opolu” zasłynął ostatnio m.in. tym, że żądał dymisji w TVP po tym jak na „Sylwestrze Marzeń” w Zakopanem artyści wystąpili z tęczowymi opaskami na rękawach. Prawdopodobnie zatem marzy mu się jedna jedyna – czarno-biała telewizja, w której tęczy nie będzie widać.

Mając natomiast na uwadze ostatnie podpisy posła Kowalskiego z tamburynem w sieci, chcieliśmy namówić, by spróbował swych sił na innym instrumencie. Wręczyliśmy mu cymbalki. Prezentu nie przyjął, a szkoda, bo ładne, kolorowe.

Katarzyna Oborska-Marciniak

SZACHY Z PREZYDENTEM, KONCERT W NCPP, PIŁKI MECZOWE. OPOLE WSPIERA LICYTACJE WOŚP



Rozgrywka partii szachów i mecz w streetballa z prezydentem miasta, własny koncert w profesjonalnej sali koncertowej Narodowego Centrum Polskiej Piosenki, czy też voucher na nocne zwiedzanie opolskiego ogrodu zoologicznego – to tylko kilka z wielu fantów przekazanych przez miasto i miejskie instytucje na licytacje w ramach 31. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Tradycyjnie jak co roku zachęcam do dzielenia się dobrem i udziału w tegorocznym wielkim Finale WOŚP. Ta pomoc realnie wpływa na tych potrzebujących. Miasto Opole również się dołącza z wieloma upominkami, które będą licytowane – mówi Arkadiusz Wiśniewski, prezydent Opola.

W związku z 60-leciem Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki do wycytywania są podwójne zaproszenia na wszystkie tegoroczne koncerty. Do zdobycia jest również porcelanowa figurka Karolinki, czyli nagroda im. Anny Jantar w konkursie Debiuty oraz oryginalne festiwalowe plakaty z 1970, 1971 i 1974 roku. Podczas tegorocznego

finału można wycytować również wejście na zaplecze „Kawiarenek z gwiazdami” podczas wydarzeń okołofestiwalowych na opolskim Rynku.

Do zdobycia jest też limitowany zestaw dla fanów Krzysztofa Krawczyka z winylem, na okładce którego znajduje się opolski mural autorstwa Bruna Neuhamera. A dla miłośników twórczości Błażeja Króla nie lada gratką okaże się podwójne zaproszenie na koncert wraz z możliwością spotkania z artystą w Narodowym Centrum Polskiej Piosenki.

Na tegoroczne aukcje trafiły wartościowe dzieła sztuki, w tym relief „Portret podwójny” prof. Mariana Molendy wykonany w brązie, Pa-

norama Opola z 1760 roku wykonana techniką sitodruku, grafika Andrzeja Czyczyły oraz szkic Andrzeja Hamady z autografem nestora opolskich architektów.

Do wycytywania jest również zwiedzanie opolskiego ogrodu zoologicznego w Opolu oraz rodzinne oprowadzenie połączone z karmieniem żyraf i lemuru. Można również wycytować profesjonalną sesję fotograficzną z Opolem w tle, wykonaną przez cenionego fotografa, Pawła Uchorczaka.

Aukcję WOŚP wzbogacą się również o sportowe trofea. Do wycytywania jest między innymi trening z Dawidem Tomalą, a także koszulki

oraz piłki meczowe z autografami zawodników oraz karty VIP.

Przedmioty na licytację są także przekazywane bezpośrednio przez mieszkańców Opola, którzy od lat wspólnie pomagają z opolskim sztabem WOŚP.

– Dostaliśmy od jednej z mieszkańek Opola zażytkowy zegar wahadłowy. Pochodzi on z 1895 roku i jest w bardzo dobrym stanie. Myślę, że będzie to stanowiło piękną ozdobę w domu – mówi Kamil Kostka, wolontariusz z opolskiego sztabu WOŚP.

Pełna lista dostępnych licytacji jest publikowana przez Opolski Sztab WOŚP na stronie: allegro.pl/uzytkownik/OPOLE-WOSP

WOŚP W TYM ROKU WALCZY Z SEPSĄ, A LEKARZE Z USK ICH W TYM WSPIERAJĄ

Tegoroczny finał WOŚP odbywa się pod hasłem „Chcemy wygrać z sepsą! Gramy dla wszystkich – małych i dużych!”. Orkiestra zbiera pieniądze, a lekarze z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego uświadamiają młodych opolan, że sepsa jest naprawdę niebezpieczna.

Wminiony poniedziałek lekarze z USK w Opolu i Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii Uniwersytetu Opolskiego oraz studenci Wydziału Lekarskiego w Studenckim Centrum Kultury zorganizowali spotkanie edukacyjne dla uczniów opolskich szkół średnich na temat sepsy.

– W półtora tygodnia od przesłania zaproszeń otrzymaliśmy z kilku szkół zgłoszenia udziału 250 uczniów, czyli mniej więcej tyle, ile zmieści się w sali SCK. To pokazuje, że pomysł został bardzo dobrze przyjęty. Cieszymy się, że możemy dzielić się wiedzą i doświadczeniem medycznym i w ten sposób włączyć w 31. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy – mówi Dariusz Madera, dyrektor USK w Opolu.

– Sepsa jest rodzajem rozregulowania organizmu wywołanego infekcją. Dochodzi do niej, kiedy organizm nie radzi sobie ze zwalczaniem patogenów powodujących infekcję. Prowadzi to



Prof. Tomasz Czarnik: – Fundamentalne znaczenie w skuteczności terapii sepsy ma czas.

do niewydolności wielonarządowej – wyjaśnia dr hab. n. med. Tomasz Czarnik, prof. UO, kierownik Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii Uniwersytetu Opolskiego.

– Skrajnie ciężka postać sepsy, zwana wstrząsem septycznym, powinna być obligatoryjnie leczona w oddziale intensywnej terapii, bo śmiertelność u takich pacjentów jest bardzo wysoka, sięga nawet kilkudziesięciu procent. Fundamentalne znaczenie w skuteczności terapii sepsy ma

czas. Wczesne jej wdrożenie znacząco zwiększa szanse na przeżycie – dodaje.

A jak rozpoznać objawy sepsy? Specjaliści podają kilka objawów, które mogą świadczyć o zachorowaniu na sepsę. To wysoka gorączka lub – wprost przeciwnie – bardzo niska temperatura ciała, a także szybki oddech, szybkie bicie serca, zaburzenia świadomości. Jeśli obserwujemy u siebie takie objawy, wówczas niezwłocznie należy skontaktować się z lekarzem.

JAK STAJEMY RAZEM, WIDZIMY TĘ MOC



Od lewej: Donat Przybylski, (prowadzący), Arkadiusz Chęciński, Małgorzata Stelnicka, Marcin Oszańca, Piotr Woźniak, Jacek Sutryk, Jacek Karnowski

10 grudnia – data przystąpienia opolskiego Ruchu Tak dla Opola do samorządowego Ruchu Tak! Dla Polski zbiegła się ogólnopolską akcją samorządowców, którzy zaapelowali do prezydenta i rządu o jak najszybsze uruchomienie funduszy Krajowego Planu Odbudowy. Z tej okazji w Opolu Jacek Karnowski, prezydent Sopotu, Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia, Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca, Małgorzata Stelnicka, wiceprezydent Opola, Marcin Oszańca, dyrektor Urzędu Wojewódzkiego, lider PSL w regionie oraz Piotr Woźniak, lider Nowej Lewicy na Opolszczyźnie wzięli udział w panelu o znaczeniu KPO dla samorządów. Spotkanie prowadził Donat Przybylski.

Gdyby Państwo mieli wymienić największy sukces ubiegłego roku. To co by to było?

Arkadiusz Chęciński: – Z naszej perspektywy to bez wątpienia odbicie województwa śląskiego z rąk PiS przez opozycję demokratyczną. To nie tylko sukces nasz, śląskich samorządowców skupionych w Ruchu Tak! Dla Polski, ale rzecz jasna również opozycyjnych partii politycznych. Po prostu w ten sposób wypełniliśmy wolę mieszkańców, przywróciliśmy stan, na który ludzie zagłosowali cztery lata temu w wyborach samorządowych.

Jacek Karnowski: – Myślę, że naszym wspólnym sukcesem było przyjęcie setek tysięcy Ukraińców uciekających przed wojną, którzy u nas

znaleźli bezpieczną przystań. I muszę przyznać, że współpraca samorządów z rządem w tej kwestii układa się dobrze, choć początkowo niewiele na to wskazywało, bo pomysł był taki, że wszystkim zajmą się wojewodowie. Zdajemy sobie sprawę, że w tym łańcuchu jesteśmy tylko jednym z ogniw, bo najważniejszym są Polacy, nasi mieszkańcy, którzy ruszyli ze spontaniczną pomocą. Podczas niedawnej wizyty w USA przekonałem się, że na zewnątrz nikt nie rozróżnia kto co w tej kwestii u nas zrobił, oni szanują nas za to, że zrobili to Polacy.

Jacek Sutryk: – Jeśli chodzi o samorządową rodzinę Tak! Dla Polski udało nam się ją wzmocnić. Nasz Ruch stoi na straży wspólnych wartości, które realizujemy poprzez nasze samorządy. Udało się nam przeżyć po licznych antysamorządowych zmianach ze strony rządu. No i rzecz jasna potwierdzam opinię Jacka Karnowskiego: to był rok wielkich wyzwań organizacyjnych, związanych z wojenną migracją z Ukrainy. We Wrocławiu przyjęliśmy ponad 150 tysięcy Ukraińców, do szkół i przedszkoli przyjęliśmy ponad 12 tysięcy ukraińskich dzieci. Udało nam się namówić emerytowanych nauczycieli, by powrócili do pracy, by można było przeprowadzić operację w oświacie bez precedensu w naszej historii.

Małgorzata Stelnicka: – Pomoc Ukrainie, to był nasz wspólny sukces, lecz przede wszystkim sukces wynikający z pospolitego ruszenia samych mieszkańców. Ważne jest także to, że w tych trudnych czasach, gdy samorządom zabiera się przysługujące im pieniądze, powiodło nam się spięcie w budżetach wydatków i dochodów. A na naszym opolskim polu trzeba również podkreślić, że w tych trudnych czasach udaje się nam realizować ważne dla mieszkańców inwestycje. Zakończyliśmy m. in. budowę Centrum Przesiadkowego Opole Główne.

Piotr Woźniak: – Trzeba pamiętać, że reforma samorządowa jest jedną z najbardziej udanych i

bardziej istotnych zmian ustrojowych współczesnej Polski. Dla samorządności w 2015 roku włączono u nas hamulec ręczny, powrócono do idei centralnego finansowania, którego symbolem są te słynne imienne czeki rozdawane przez premiera. Ale myślny już w PRL-u przechodzili drogę centralizacji i nie zdała ona wtedy egzaminu, nie zda go również dzisiaj. Współczuję samorządom konstruowania budżetów, co w warunkach hiperinflacji, zabierania im pieniędzy, jest nie lada ekwilibrystyką. Państwo wspominają tu o sukcesach, a ja bym wspominał też o porażkach. Moim zdaniem największą jest fakt, że przez te wszystkie lata ustrojowych zmian nie udało się wyedukować społeczeństwa skąd się biorą publiczne pieniądze. Że baza podatkowa, to jest efekt wspólnej ciężkiej pracy. Konsekwencją tego zaniedbania jest niezrozumienie dzisiejszej sytuacji ekonomicznej, problemu długu publicznego, trudności ze spinaniem się budżetów samorządowych. To wyzwanie, które mam nadzieję wspólnie będziemy w stanie zrealizować.

Marcin Oszańca: – Z moich skromnych kilkuletnich doświadczeń z pracy lokalnym samorządzie chcę zwrócić uwagę na fakt, że do ludzi zwykle dociera, że rząd sfinansował tę czy inną inwestycję w gminie, ale już nie to, że na ich utrzymanie samorząd nie dostaje potem ani grosza. Inny problem: w głowie się mi nie mieści, że polityk może blokować dostęp do edukacji dla kilkuset tysięcy dzieci, tak jak to się dzieje z ograniczaniem godzin nauki języka niemieckiego. Z sukcesów chciałem podkreślić, że jako samorząd województwa wydaliśmy w ubiegłym roku 2 miliony złotych dla stowarzyszeń, organizacji pozarządowych, kół gospodyń wiejskich. To z jednej strony niewielka suma w pozycji wydatków, ale bardzo ważna dla pobudzania idei samorządności, budowy społeczeństwa obywatelskiego.

Proszę sprecyzować: Na co samorządom pieniądze z KPO?

Jacek Sutryk: – W samorządach bierzemy odpowiedzialność za wspólnotę, która powierzyła nam władzę. I to jest zaleta, natomiast wada polega na tym, że my podejmując się tego zadania staramy się wyjść z impasu, gdy systematycznie rząd pogarsza nam warunki funkcjonowania. I jakoś dajemy radę, dajemy z siebie wszystko, bo nikt nie jest gotowy na to, że będziemy się cofać w rozwoju. Przez lata praktykowania samorządności pokonywaliśmy kolejne levele, trudno sobie wyobrazić, że teraz może być gorzej. Po co nam pieniądze

PIOTR WOŹNIAK:
PRZEZ TE WSZYSTKIE
LATA NIE UDAŁO SIĘ
NAM WYEDUKOWAĆ
SPOŁECZEŃSTWA SKĄD
SIĘ BIORĄ PUBLICZNE
PIENIĄDZE

JACEK SUTRYK:
DZIŚ ŻADNEJ DUŻEJ
INWESTYCJI W SAMORZĄDACH
NIE JESTEŚMY W STANIE
PRZEPROWADZIĆ BEZ
WSPARCIA FUNDUSZY
EUROPEJSKICH

**ARKADIUSZ
CHĘCIŃSKI:**
NIEKTÓRE PAŃSTWA
PRZYZNANE IM FUNDUSZE
W RAMACH KPO
WYKORZYSTAŁY JUŻ
W 60 PROCENTACH.
MY STOIMY W MIEJSCU

**MAŁGORZATA
STELNICKA:**
MUSIMY PAMIĘTAĆ,
ŻE W DUŻEJ MIERZE
FUNDUSZE Z KPO I FUNDUSZ
SPÓJNOŚCI TO NACZYNNIA
POŁĄCZONE

z KPO? To bardzo proste: Dziś żadnej dużej inwestycji w samorządach nie jesteśmy w stanie przeprowadzić bez wsparcia funduszy europejskich. Dla wykorzystania funduszy z KPO przygotowaliśmy we Wrocławiu pomysły na 2 mld złotych. Te pieniądze od dwóch lat powinny u nas pracować. To są pieniądze dla obszarów miejskich, wiejskich dla sektora biznesu. Bez nich nowe projekty infrastrukturalne po prostu nie ruszą.

Arkadiusz Chęciński: – Pamiętajmy o tym, że pieniądze z Polskiego Ładu, to nie są środki wypracowane, a wydrukowane. I to cała zasługa tego rządu. Natomiast pieniądze z KPO to są fundusze realne, wypracowane przez europejskich podatników. Niektóre państwa przyznane im fundusze w ramach KPO wykorzystali już w 60 procentach, my stoimy w miejscu, a stawka nam ucieka.

Piotr Woźniak: – Nie ma lepszego sposobu na inflację jak inwestycje publiczne. Ale muszą one być budowane na twardym fundamencie pieniędzy unijnych, a nie na pustym pieniądzu z Polskiego Ładu. KPO stwarza szansę, by polscy przedsiębiorcy wyszli na prostą, wiele samorządów z braku zdolności kredytowej rezygnuje dziś z inwestowania. Im szybciej zostaną uruchomione unijne fundusze pomocowe, tym lepiej.

Małgorzata Stelmicka: – Trzeba też podkreślić, że w dużej mierze fundusze z KPO stanowią naczynia połączone z Funduszem Spójności. Dla przykładu, dzisiaj musimy oszczędzać energię, lecz nie możemy wykorzystać pieniędzy na przykład na energomodernizację szkół z Funduszu Spójności, bo jest zapis, że najpierw powinniśmy skorzystać z pieniędzy przeznaczonych na ten cel w KPO. I koło się zamyka. Inny przykład: w KPO są miliardy euro na rozbudowę stref inwestycyjnych. Te pieniądze musimy wykorzystać do 2026 roku, ale przecież nie da się tego zrobić efektywnie w jednej chwili, to jest proces liczony często na lata. Już straciliśmy 1,5 roku i końca tego oczekiwania nie widać.

Marcin Oszańca: – Od właścicieli kurzych ferm w regionie dochodzą sygnały, że koszt energii w wyprodukowaniu kilograma mięsa skoczył z 50 groszy do 2,50 zł, przy cenie 5,60 zł za kilogram kurzego mięsa w skupie. Połowa jego ceny to jest dziś koszt energii. Tymczasem wieś mogła by się stać jedną wielką elektrownią, potrzeba na to około 30 mld zł dla wybudowania sieci biogazowni i te pieniądze są w KPO. Z 1 megawata biogazu otrzymujemy 8 gigawatów energii elektrycznej, 8 gigawatów ciepła i 30 tys. m³ nawozu tzw. pofermentu. Dzięki 30 miliardów z KPO wydanych na biogazownie staniemy się niezależni energetycznie.

Jacek Karnowski: – Albo się szanuje wartości europejskie, albo nie. Nikt nas do Unii nie ciągnął na siłę, sami żeśmy się do niej zapisali. Teraz mamy wybór: albo chcemy być twarzą UE, albo pozostać na jej obrzeżach. Ukraińcy dziś za wartości unijne oddają życie, a my się o nie targujemy. Wielu z nas kiedyś nie marzyło nawet, że Polska będzie w Unii, że będzie członkiem NATO. I teraz chodzi o to, byśmy sobie tego nie pozwolili zabrać. Takie są obecnie przed nami zagrożenia, ale wierzę, że to się jesienią odwróci, że tego co już jako Polska osiągnęliśmy w rodzinie krajów europejskich nie pozwolimy sobie odebrać. Dziś jako Ruch Tak! Dla Polski stajemy razem i widzimy tę moc, jaka płynie z synergii naszych działań.

Arkadiusz Chęciński: – Chodzi nam o to, by nasi mieszkańcy, ludzie, którzy nas wybrali, poznali prawdę. Do ludzi musi dotrzeć, że odbieranie pieniędzy samorządom to nie jest odbieranie ich Chęcińskiemu, Sutrykowi, Wiśniewskiemu, tylko im, mieszkańcom. Jako Ruch Tak! Dla Polski nie rywalizujemy ze sobą lecz współpracujemy, dzielimy się doświadczeniami, dobrymi pomysłami, które już u kogoś z nas w samorządzie się sprawdziły, chcemy wprowadzać optymalne rozwiązania. W końcu dlatego ludzie na nas postawili.

**MARCIN OSZAŃCA:
ZA 30 MLD ZŁOTYCH Z KPO
NA BIOGAZOWNIE POLSKA
WIEŚ MOŻE SIĘ STAĆ
JEDNĄ WIELKĄ
ELEKTROWNIĄ**

**JACEK KARNOWSKI:
MAMY WYBÓR:
ALBO CHCEMY BYĆ TWARZĄ
UE, ALBO POZOSTAĆ
NA JEJ OBRZEŻACH.
UKRAIŃCY DZIŚ ZA WARTOŚCI
UNIJNE ODDAJĄ ŻYCIE,
A MY SIĘ
O NIE TARGUJEMY**

OPOLSKIE ZOO: CORAZ WIĘCEJ ZWIERZĄT I ZWIEDZAJĄCYCH



Opolskie zoo odwiedziło w minionym roku blisko 300 tysięcy osób. To jeden z najlepszych, choć nie największych ogrodów zoologicznych w Polsce. W ubiegłym roku wzbogacił się o 12 nowych gatunków zwierząt

ZOO Opole to jedno z najchętniej odwiedzanych miejsc, turystyczna wizytówka Opola i regionu. – Przez ostatnie lata, z wyjątkiem konieczności zamknięcia obiektu z powodu pandemii, chętnych z roku na rok przybywa i tak dzieje się od prawie dekady – podkreśla dyrektor

Lesław Sobieraj. – Cały czas poszerzamy swoją działalność, a priorytetem na ten rok będzie zakończenie budowy Akwarium, czyli strefy morskiej, w którym znajdzie się mnóstwo nowych zwierząt.

– Ważnym dla nas, zakończonym już procesem inwestycyjnym była zmiana systemu ogrzewania, czyli termomodernizacja. Stare piece węglowe zastąpiliśmy nowoczesnymi gazowymi, zainstalowaliśmy fotowoltaikę, co znacznie powinno zmniejszyć koszty utrzymania obiektów – zaznacza dyrektor Sobieraj.

W zoo systematycznie powiększa się grono lokatorów. Najwięcej emocji wzbudził przyjazd Umy, tygrysicy syberyjskiej. – To kolejny krok ku próbie skoligacenia pary tygrysów, która mogłaby dać potomstwo, bowiem zarówno w naturze jak i ogrodach zoologicznych tygrysy syberyjskie stają się rzadkością i musimy zadbać o zachowanie tego gatunku – przyznaje z-ca dyrektora ZOO Krzysztof Kazanowski.

Opolska placówka pilnie monitoruje wydarzenia związane z pracą merytoryczną ogrodów, które podobnie jak Opole są zrzeszone w EAZ, Europejskim Stowarzyszeniu Ogrodów Zoologicznych i Akwariów. Każdy ogród ma przygotowany tak zwany Regionalny Plan Kolekcji i w nim umieszczone są te gatunki, którymi dane ogrody chcą się zajmować.

– Między innymi cały czas monitorujemy co dzieje się z populacją lwów angolańskich. Mamy w ogrodzie dwa piękne samce i chcielibyśmy, aby dołączyła do jednego z nich samica, a w ramach wymiany jeden z „muszkieterów” zasili inny europejski ogród. Chcemy spróbować powrócić do hodowli lwów – dodaje Krzysztof Kazanowski.

Sukcesami ogrodu w 2022 roku były także narodziny żyrafy Rothschilda oraz 15 osobników salamandry płamistej. Ponadto od lat znakomicie w naszym zoo czują się flamingi. W ubiegłym roku na świat przyszło 9 młodych. W tej chwili jest ich w sumie ponad 50, i to jest największe stado tych ptaków w polskich ogrodach.

Kolejne okazy pojawiły się także w pawilonie Krainy Bioróżnorodności. Można już zobaczyć gniazdo korońców, arę makao, gołębie zbroczone, złotokosy, kulony i kraski, czyli zagrożone wyginięciem najbardziej kolorowe polskie ptaki.

A skoro o ciepłych miejscach mowa to do „strefy australijskiej” trafiły kolejne gatunki waranów.

Niestety są też i straty. Zmarł samiec pumy, którego przez lata mogliśmy oglądać w naszym zoo. Wychował się w ogrodzie i dożył sędziwego wieku 19 lat. Zwykle w naturze takie osobniki dożywają lat dwunastu. Populacja pum wyraźnie w ostatnich latach wzrosła i nie ma potrzeby, aby te drapieżniki musiałyby być trzymane w ogrodach zoologicznych. Ich miejsce w opolskim zoo zajmą zagrożone wyginięciem jaguary.

Zwierzęta w opolskim zoo w ubiegłym roku zjadły m.in. 40 ton marchwi, 12 ton jabłek, 6 ton bananów, 6 ton mięsa króliczego i 12 ton wołowiny.

KOMUNIKACJA MIEJSKA-SAMORZĄDY DOSZŁY DO ŚCIANY

Rosnące ceny paliw, energii, kosztów pracy, galopująca inflacja, a także polityka Orlenu sprawiają, że funkcjonowanie MZK generuje gigantyczne koszty. Tylko w zeszłym roku rekompensata jaką miasto przekazało do MZK wyniosła blisko 50 mln. złotych.

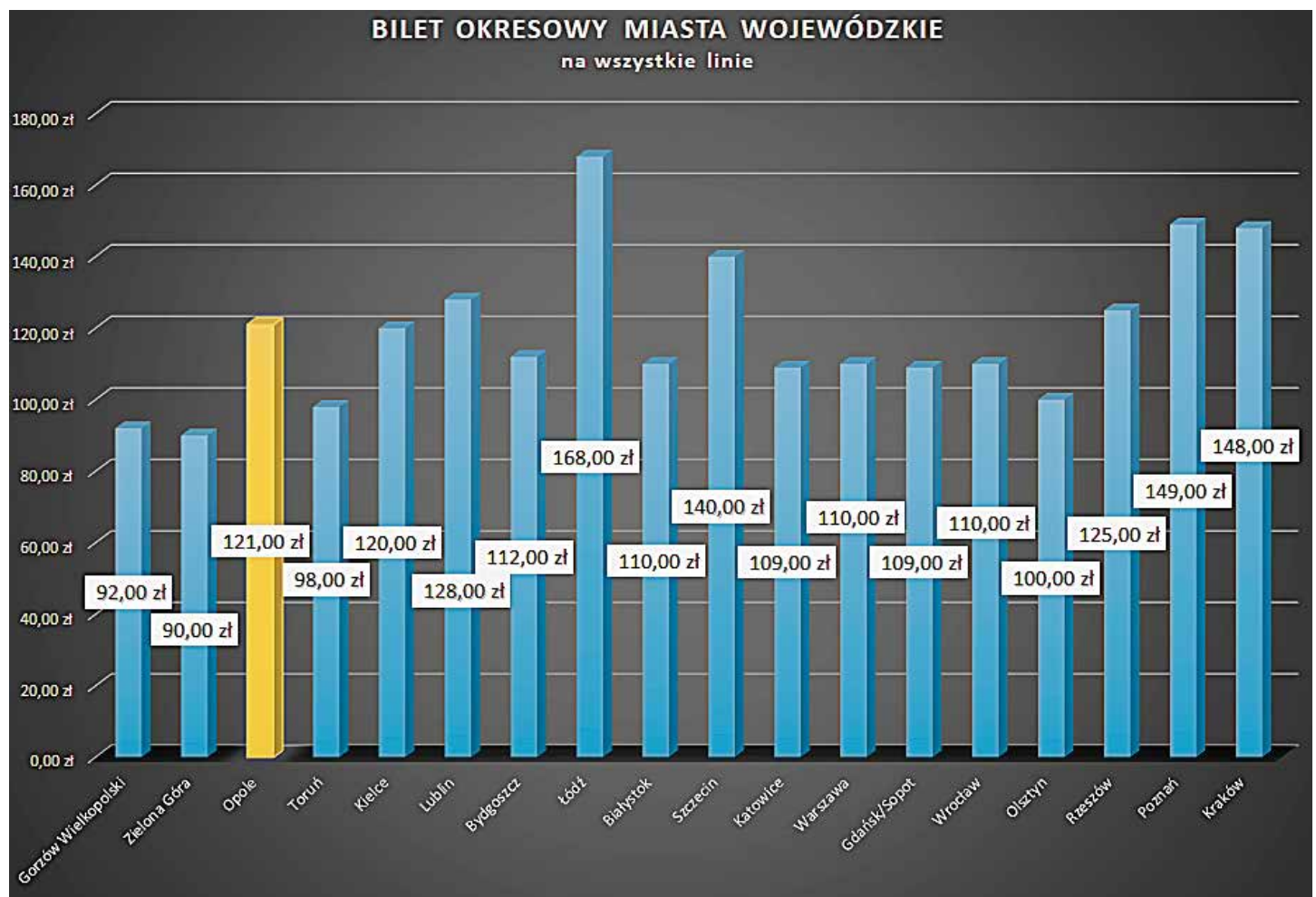
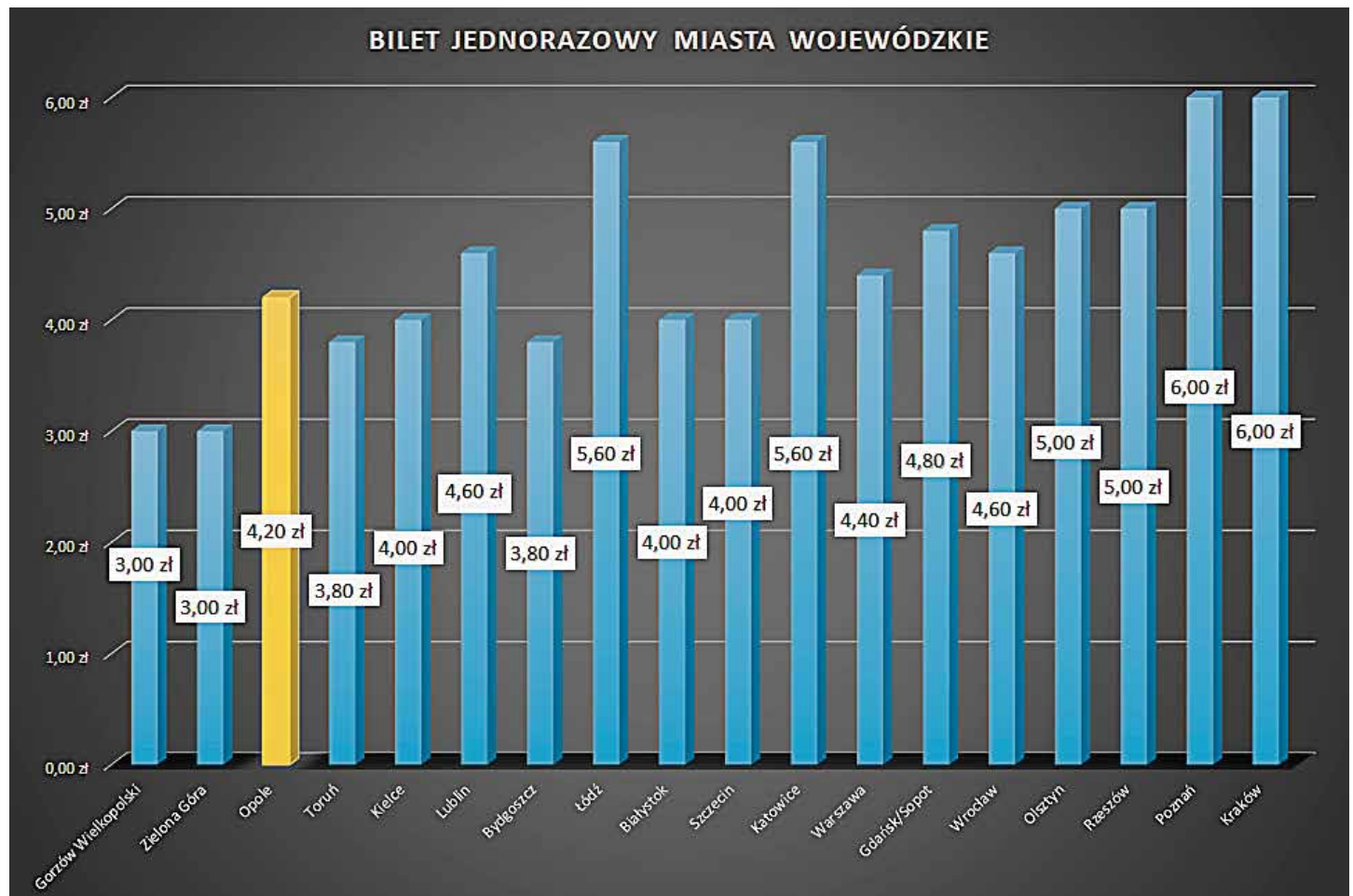
W 2019 roku rekompensata jakiej miasto udzielało MZK wynosiła nieco ponad 47 mln. złotych. W ciągu dwóch lat wzrosła o około 12,5 mln. Tylko jedna trzecia wpływu w MZK pochodzi z biletów. Kursy nocne praktycznie dotowane są w 100 procentach. Nie bez znaczenia jest fakt, że w tym czasie cena paliwa wzrosła o ponad 2 zł. na litrze. To pokazuje jak bardzo MZK odczuwa skutki polityki rządu oraz Orlenu. Mimo, że miasto sukcesywnie modernizuje tabor miejskiego przewoźnika wprowadzając m.in. nowe autobusy spalinowe o normie EURO 6 oraz tabor elektryczny, wydatki na paliwo w porównaniu do roku 2019 wzrosły o blisko 6,5 mln złotych. W 2019 roku MZK na paliwo wydało 9 mln 600 tys. zł., a w 2022 było to już ponad 15 mln 200 tys. zł.

Widać też spadające zainteresowanie mieszkańców niektórymi liniami autobusowymi. W wielu przypadkach średnie obłożenie autobusowego kursu to kilka osób. Szczególnie nocą MZK woziło powietrze. Utrzymanie linii nocnych to był wydatek rządu 1 milion 267 tysięcy złotych brutto. Ich przychody to zaledwie 114 tysięcy 300 złotych. To pokazuje, że aby pokryć lukę, MZK musiało dokładać do nocnych linii 1,1 mln. złotych. Dlatego zapadła decyzja by zawiesić na pewien czas autobusy nocne i zmodyfikować kursowanie niektórych linii.

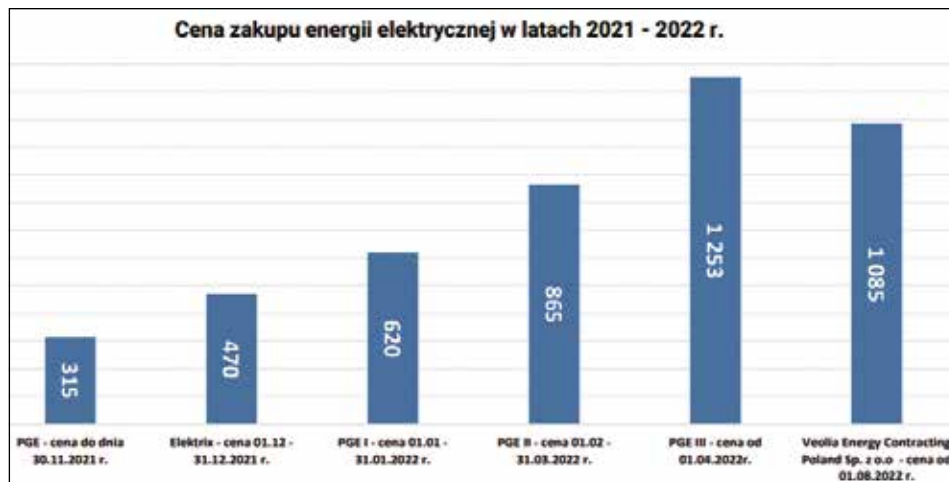
W ciągu ostatnich czterech lat miasto dołożyło do funkcjonowania MZK 204 000 000 złotych. W tym samym czasie miasto kupiło nowe autobusy oraz m.in. infrastrukturę do ładowania elektryków o wartości ponad 60 000 000 mln złotych. A to nie jedne inwestycje w transport publiczny. Dochodzą do tego biletomaty, tablice informacji pasażerskiej czy centra przesiadkowe.

Ciosem dla MZK była też polityka Orlenu z końcówki 2022 roku. Okazało się bowiem, że koncern zawyżał marże sprzedawanych paliw. Orlen zyskiwał, natomiast kierowcy oraz przewoźnicy tracili. MZK szacuje, że z powodu sztucznego utrzymywania wysokich cen, gdy ceny paliw na światowych rynkach spadały poniżej poziomu sprzed wojny na Ukrainie, zapłaciło za paliwo około 2 mln złotych więcej niż mogłoby, gdyby Orlen nie stosował sztucznego windowania marż. Takie pieniądze pozwoliłyby utrzymać wszystkie linie nocne przez 3 lata.

Obok na wykresach prezentujemy porównanie cen biletów komunikacji miejskiej w porównywalnych z Opolem miastach. Widać, że stolica regionu w tym względzie mieści się w środku cenowej stawki.

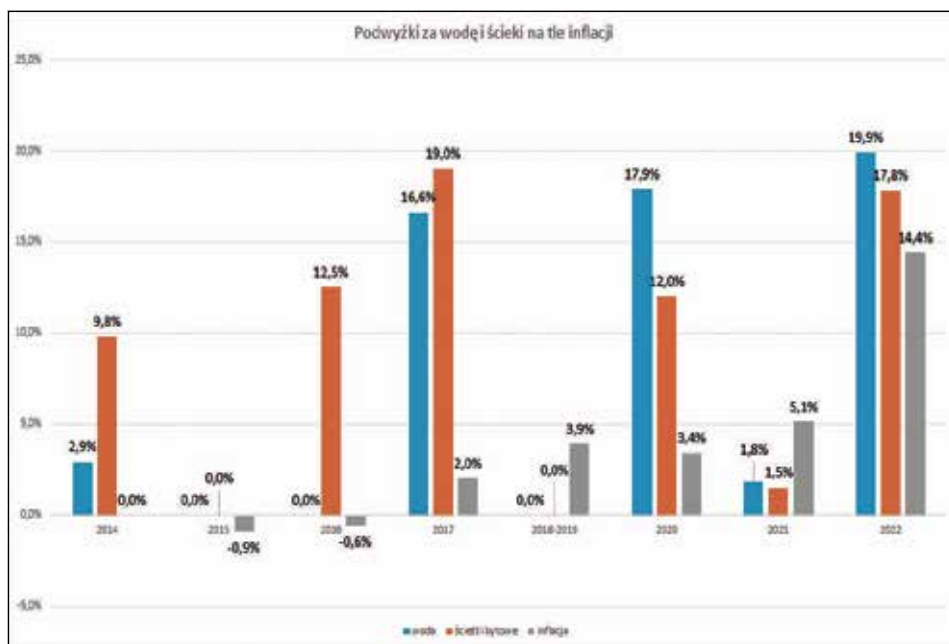


NIE BĘDZIE PODWYŻEK WODY I ŚCIEKÓW W OPOLU



O podwyżki cen wnioskował w marcu 2022 ówczesny zarząd WiK, w tym prezes Ireneusz Jaki. Po 9 miesiącach od złożenia wniosku o nowe, wyższe taryfy, Wody Polskie urodziły werdykt: Odrzuciły marcowy wniosek zarządu WiK.

WiK pod rządami Ireneusza Jakiego w ciągu ostatnich 6 lat dwukrotnie podnosił ceny opolanom, wbrew zewnętrznym warunkom panującym w kraju. Przez wiele lat sytuacja gospodarcza w kraju była dobra, ceny energii były stabilne, a w Polsce nie uderzała inflacja. Kierowanej przez Ireneusza Jakiego spółce nie przeszkadzało to w składaniu wniosków o podwyżkę cen. W sprzyjających warunkach, przy niskiej inflacji, stabilnych cenach energii w 2017 roku ceny wody wzrosły w Opolu o prawie 17 proc., a ścieków o 19 proc, przy inflacji na poziomie 2 proc. W 2020 roku, przy równie sprzyjających warunkach, cena wody poszła w górę o prawie 18 proc, a ścieki o 12 proc. Inflacja wynosiła wówczas 3,4 proc.



Ostatni wniosek o podwyżkę złożono w marcu 2022 roku. Był to czas rosnącej inflacji, ceny energii i paliwa rosły w zastraszającym tempie. Wówczas zarząd WiK zaproponował podniesienie cen. Z punktu widzenia ekonomicznego takie działanie było zasadne. Głosowanie nad podwyżkami odbyło się na kilka dni przed wybuchem #aferyJakiego, czyli oskarżeń pracowników o niewłaściwe zachowanie ze strony prezesa. Ireneusz Jaki jedynie biernie przyglądał się sytuacji. Nie był za, nie był przeciw, wstrzymał się od głosu. Nie po raz pierwszy w ten sposób jako prezes WiK unikał odpowiedzialności. Przez miesiące nie zrobił nic w tej sprawie, tylko biernie się przyglądał. To jest rzadki w biznesie przypadek, gdy prezes unika odpowiedzialności za funkcjonowanie firmy, ktora kieruje, próbując zrzucić trudne decyzje na barki współpracowników.

Nieprawdziwe informacje pod adresem nowego zarządu

Wbrew temu co od kilku dni powtarzają TVP3 Opole oraz NTO za plan podwyżek nie odpowiadają nowi członkowie zarządu WiK, Paweł Kawecki oraz Stanisław Janik. Ze składu obecnego zarządu w marcu, w chwili składania wniosku do Wód Polskich w sprawie podwyżek cen wody, zasiadał w nim tylko Ireneusz Jaki. Paweł Kawecki pojawił się w spółce w lipcu, Stanisław Janik w skład zarządu wszedł natomiast we wrześniu, pół roku po złożonym wniosku o podwyżki.

Politykę prezesa Ireneusza Jakiego skomentował w mediach społecznościowych prezydent Arkadiusz Wiśniewski:

– Za rządów prezesa Jakiego w WiK Opole, spółka trzy razy wnioskowała o podwyżki cen wody i ścieków. W 2017 o 16,6%, w 2019 r.

o 17,9% i w 2020 o 19,9%. Co ciekawe, było to w czasach gdy inflacja była niska.

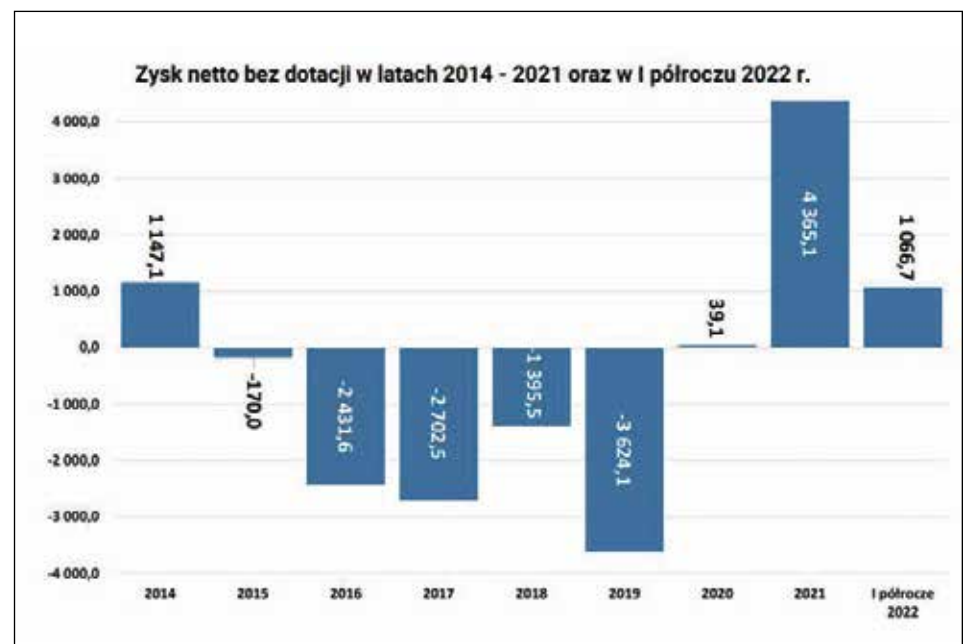
Prezes Jaki nie radził sobie ze zbilansowaniem firmy i gdyby nie dotacje unijne, pozyskane przez WiK zanim Jaki został prezesem i podwyżki cen wody, które wprowadza za swojej kadencji i, spółka byłaby na sporym minusie.

Dziś WiK funkcjonuje w tych samym otoczeniu biznesowym co inne firmy w Polsce, dotyka go inflacja, gwałtowny wzrost cen energii, rosnące koszty pracy itp. (patrz tabelki)

Jaki się wstrzymał, więc był za, a nie przeciw

Po informacjach w TVP3 i nto o braku podpisu prezesa Jakiego pod marcowym wnioskiem o podwyżkę taryf WiK na wodę i ścieki, Paweł Kawecki, członek zarządu WiK od lipca 2022 roku, czyli w momencie gdy wniosek od 3 miesięcy procedowany był w Wodach Polskich, wobec kontrowersji wokół tej sprawy czuje się zobligowany wyjaśnić:

– Zgodnie z Kodeksem spółek handlowych odpowiedzialność członka zarządu za podjęte decyzje jest wyłączona tylko wtedy, gdy głosuje przeciw, wówczas zgłasza się do protokołu jego głos odrębny z uzasadnieniem. W przypadku marcowej uchwały o złożeniu wniosku, w skrócie, w sprawie podwyżek taryf, prezes Jaki nie był przeciwny a jedynie wstrzymał się od głosu, a to oznacza, że nie skorzystał z możliwości wyłączenia swojej odpowiedzialności za ten wniosek. Zgodnie z prawem rzeczona uchwała została więc podjęta jednogłośnie i odpowiedzialność za nią ponoszą wszyscy ówczesni członkowie zarządu, w tym prezes Jaki. Myślę, że potwierdzi to każdy prawnik.



NA FERIE DO CWK WRACA MIASTECZKO STRAŻACKIE

Centrum Wystawienniczo Kongresowe w Opolu na czas ferii przygotowuje nie lada atrakcję Największe miasteczko dmuchańców w Polsce.

To będzie park rozrywki dla dzieci od około 2 do 12 lat, który funkcjonuje latem (z przerwą na pandemię) od 2020 roku, a zimą debiutował podczas ferii w ubiegłym roku. W tym sezonie będzie czynny od 11 do 26

lutego, codziennie w godzinach od 11.00 do 20.00.

– Cieszymy się, że taka lubiana przez najmłodszych atrakcja będzie gościła w Centrum Wystawienniczo Kongresowym. Cieszy nas fakt, że zainteresowanie samym obiektem rośnie. Niezmiennie zachęcamy do współpracy – mówi Katarzyna Oborska – Marciniak, wiceprezes Zakładu Komunalnego w Opolu.

– Na najmłodszych będzie czekać masa atrakcji w strażackim anturazju. To głównie dmuchańce – m.in. zjeżdżalnia w formie wozu strażackiego, remiza – plac zabaw, ścianka wspinaczkowa w kształcie gaśnicy. Będzie też tzw. małpi gaj z suchym basenem z kulkami i strefa malucha – in-

formuje Sebastian Błaszczuk z Promotion Events sp. z o.o. organizator miasteczka

Bilety obowiązują tylko dla dzieci – koszt wstępu na godzinę to 30 zł, a bilet całonocny kosztować będzie 50 zł. W przypadku biletu godzinnego, przedłużenie pobytu będzie kosztowało 10 zł za każde kolejne 30 minut.

W kalendarzu imprez Centrum Wystawienniczo Kongresowego jest więcej interesujących wydarzeń. Najbliższe z nich to koncert zespołu LemON z Igorem Herbutem, już 12 lutego o godzinie 19:00. To będzie wyjątkowy, urodzinowy koncert, LemON obchodzi 10 – lecie swojej działalności. Bilety na koncert na stronie eбилet.pl





Od lewej: Harry Duda, Ryszard Zembaczyński, Anna Zembaczyńska-Sosnowska, Alicja Zembaczyńska

PRAWDA NIE ZAWSZE SIĘ OBRONI

Rozmowa
z rodziną Zembaczyńskich, Ryszardem, byłym wojewodą opolskim i prezydentem Opola, jego żoną Alicją, córką Anną Zembaczyńską-Sosnowską oraz Harrym Dudą, poetą i publicystą, przyjacielem rodziny, rozmawia Ryszard Rudnik.

Panie Ryszardzie, własnym sumptem wydał pan opowieść rodzinną, „Z głębi czasu”, historię rodu Zembaczyńskich i spokrewnionych Lorentskich. Ta bardzo osobista książka to próba podsumowania pana działalności, próba ocalenia od zapomnienia?

Ryszard Zembaczyński: A to dłuższa historia, ten pomysł tkwił we mnie od dawna, zwłaszcza, że część materiałów była już właściwie gotowa, a w każdym razie była świetnym punktem wyjścia. Mam tu na myśli gotowe biografie przygotowane przez naszego głównego kronikarza rodu Stanisława Aleksandra Zembaczyńskiego oraz rękopisy wspomnieniowe Mariana Michała Andrzeja Lorentskiego, mojego dziadka. Ród Zembaczyńskich zamieszkiwał Kraków nieprzerwanie od 1866 roku a rodzinę Lorentskich udało się opisać począwszy od 1730 roku. Gdy byłem aktywny zawodowo pomysł był, ale nie było czasu by go zrealizować. W końcu na emeryturze, gdy wybudowałem dom, posadziłem drzewo, znacznie wcześniej spłodziłem syna a trochę przed nim córkę, pomyślałem, że to jest ta pora by się zająć historią naszej rodziny, zebrać archiwalia w jednej książce. A jej prawdziwy pomysłodawca siedzi tu z nami, to moja córka Ania, latami wierciła mi głowę, w końcu musiałem ustąpić. Okazało się to nie takie proste, by z dwóch szaf pełnych rodzinnych dokumentów napisać książkę. Redakcyjnie bardzo pomógł mi Harry Duda, zresztą przypadkowo zgadaliśmy się, że jesteśmy krajanami.

Harry Duda: Okazało się, że obaj jesteśmy z Jeleniej Góry i chodziliśmy do tej samej szkoły.

Ryszard Zembaczyński: Tak, te nasze wspólne korzenie wyszły na jaw wcale nie od razu. Kiedyś przypadkowo przeczytałem, że Harry Duda jest z Jeleniej Góry a ja też przecież jestem stamtąd,

z Cieplic. Pytam więc: słuchaj, a pamiętasz Harry to drzewo przed szkołą? Pamiętał, a ja dzwonię do przyjaciela od czasów dzieciństwa, Staszka Markla, i proszę: Staszek sprawdź czy ten dąb tam jeszcze rośnie. Powierdził, że tak i w ten sposób odkryliśmy symbol wspólnych korzeni, wspólnej historii z dzieciństwa. Okazało się, że z Harrym biegaliśmy po tych samych niemieckich labiryntach, opuszczonych halach podziemnej fabryki wojskowej wykutej pod Wzgórzem Kościuszki, wydeptywaliśmy te same ścieżki.

W tej książce opolskiego czytelnika zapewne najbardziej zainteresują pana osobiste wspomnienia. Mnie szczególnie uderzyły niezwykle ciepłe fragmenty o żonie, rodzinie i zrozumiałem skąd ta książka i że wcale nie z namów, tylko wewnętrznej potrzeby serca.

Alicja Zembaczyńska: W ubiegłym roku obchodziliśmy pięćdziesiąt rocznicę ślubu.

Ryszard Zembaczyński: Alicja to jest główny powód, dla którego uważam się za człowieka sukcesu, choć z ziemskich rzeczy nic wielkiego nie zrobiłem. Żona jest i była zawsze moją oporą, podporą, darzę ją bezgranicznym zaufaniem i zawsze na takie samo zaufanie z mojej strony mogła też liczyć. Zawsze też mogłem liczyć na jej wyrozumiałość związaną ze specyfiką mojej pracy, zwłaszcza misji publicznej. Przykład: jest delegacja do Bruntala i trzeba na trzy dni opuścić dom. Wystarczyło Alicji powiedzieć, nigdy z niczego nie musiałem się jej tłumaczyć. Pełne zaufanie, żadnych pytań.

Opisuje pan w książce, jak żona telefonicznie wstrzymała lot samolotu z Wrocławia, gdy pan jako wojewoda pędził spóźniony z niemiecką delegacją na lotnisko...

Ryszard Zembaczyński: To był rok 1990, w czasach gdy nasza autostrada wyglądała jak kupka piasku polana asfaltem. Byłem osobiście odpowiedzialny, by delegacja Landtagu Nadrenii Palatynatu odleciała z lotniska we Wrocławiu a nasz służbowy mercedes zaczął odmawiać posłuszeństwa. Poszedł pasek transmisyjny i dopiero po dobrej chwili ktoś zorientował się, że jeśli któraś z pań ma w bagażu pończochy, da się go nimi zastąpić. Czas leci a moja żona negocjuje przez telefon z kapitanatem portu lotniczego, by jeszcze na chwilę wstrzymać interesujący nas lot. Udało się, tylko dzięki Alicji.

Pana wspomnienia to również kopalnia anegdot związanych z pana funkcjami wojewody i prezydenta miasta, no i rzecz jasna z czasów studenckich. Dopiero teraz, po la-

tach, mogły wypłynąć. Kto by przypuszczał na przykład, że student Ryszard Zembaczyński przemycił się bez paszportu przez granicę bułgarsko-rumuńską.

Ryszard Zembaczyński: A to akurat było jeszcze z czasów studenckich. Kolega, z którym podróżowałem na trasie Rumunia-Bulgaria zapatrzył się na dwie panienki i zapomniał o mnie. Do Bułgarii dostałem się bez biletu i paszportu, bo bagaż zniknął z kolegą. Wcześniej w pociągu na granicy z Rumunią pomogli mi Niemcy, którzy tak zagadali straż graniczną, że jeden z nich zdążył mi przekazać swój własny już sprawdzony przez pograniczników paszport. Potem okazało się, że oba pociągi, ten którym jechał kolega i ten mój łączyły się na tym bułgarskim dworcu i kolega dostrzegł mnie na peronie

Czas kierowania województwem też obfitował w różne przygody. Raz wzięli pana nawet za swojego kierowcę...

Ryszard Zembaczyński: No tak, przyjechaliśmy na naradę wojewodów do Wrocławia, a ktoś z obsługi zatrzymał mnie na korytarzu i mówi: a tu jest pokój dla was. Okazało się, że to było pomieszczenie dla kierowców, podali zupełną zjadłem, a że drzwi były uchylone, ktoś mnie dostrzegł w tym pokoju, bo pewnie szukali gdzie się podział wojewoda Zembaczyński. A kto szuka ten znajdzie. W sumie nic się nie stało.

Czarnym humorem pachnie relacja z pogrzebu strażaka, który zginął w wielkim pożarze lasów w Kuźni Raciborskiej...

Ryszard Zembaczyński: Na pogrzeb jednej z ofiar, strażaka z Opolszczyzny, zapowiedział się w ostatniej chwili prezydent Wałęsa i oczekiwał rzecz jasna obecności u swego boku wojewody opolskiego. Idziemy w tym kondukcje, a prezydent zwraca się do mnie: Mam zamiar wręczyć Zmarlemu pośmiertnie Złoty Krzyż Zasługi, mam nadzieję, że ma pan przy sobie to odznaczenie. Zdebiłem, bo usłyszałem o tym po raz pierwszy. Rozglądam się bez nadziei do tyłu, patrząc na klapy innych oficjeli. Żaden nie ma takiego odznaczenia, żeby choć pożyczyc. Robi się nieciekawie, i w tym momencie ktoś z otoczenia prezydenta się wtrąca: Panie prezydencie, ale myśmy to odznaczenie na pana życzenie przywieźli ze sobą, wzięli je pan do kieszeni. I rzeczywiście, prezydent miał je w kieszeni, ale stres był. To taka historia do śmiechu w nieśmiesznych okolicznościach. Był też taki przypadek, gdy w Opolu w jednej z restauracji kelner wylał za kołnierza ambasadora ważnego kraju całe piwo, atmosfera przy stole natychmiast siadła.

Nie ma w tej książce słynnej historii z kradzieżą w Opolu pancernego mercedesa przewodniczącej Bundestagu Rity Süßmuth. To dopiero był skandal.

Ryszard Zembaczyński: Miałem przyjemność jechania z panią przewodniczącą tym mercedesem z Wrocławia. Pani przewodnicząca wyglądała na bardzo zmęczoną. Ja już zaczynam się martwić jak ona przetrwa uroczystą powitalną kolację, na którą jedziemy do Opola, więc mówię przez tłumacza, by pani Süßmuth się nie krepowała mną i zdrzemnęła na tylnej kanapie limuzyny. Tak też się stało. No i pięknie, wysiedliśmy z limuzyny pod urzędem, weszliśmy do środka. Nikt nie przypuszczał, że wszystkie rzeczy w aucie pani przewodnicząca zostawia dla złodziei. Oczywiście policja została postawiona na równe nogi. Z tego co pamiętam auto odnaleziono w Krakowie.

Ostatnio szumnie obchodziliśmy 25 rocznicę obrony województwa opolskiego. Pana na te obchody nikt nie zaprosił...

Harry Duda: Zanim powie o tym coś Ryszard, chciałem ja, jako redaktor tej książki, coś powiedzieć: Człowieka do jakiegoś stopnia można poznać znając jego przeszłość. To kim był Ryszard Zembaczyński wynika z jego osobistej przeszłości, ale też z tradycji rodzin, z których wyszedł. Dziś celowo zapomina się o jego roli w walce o województwo. A to był jedyny przypadek, gdy ktoś na takim stanowisku, wojewody, stanął przeciwko rządowi, by być razem ze zwykłymi mieszkańcami. A dlaczego to zrobił? Również z powodu, że historia całej jego rodziny, to historia ludzi, dla których etos służby społecznej był ważny. Ta tradycja ukształtowała również Ryszarda. Dlatego w czasie próby potrafił okazać charakter. Za co zapłacił, bo w perfidny sposób, korzystając z dogodnego pretekstu przekrętu bankowego, który zaistniał niezależnie od Zembaczyńskiego, wytoczono mu kilka pociągów, które kosztowały jego i całą rodzinę 10 lat gehenny, ciągania go po sądach, zanim wszystkie zarzuty zostały rzecz jasna oddalone. Moim zdaniem była to ordynarna zemsta jakichś przedstawicieli ówczesnej ekipy rządzącej.

Anna Zembaczyńska-Sosnowska: Tak, była wielka uroczystość z okazji ćwierćwiecza obrony regionu, ale nikt nie zapukał do tych drzwi. Człowieka, który w tamtej sytuacji dla obrony regionu ryzykował wszystkim.

Ryszard Zembaczyński: Jeszcze w Sylwestra 1997 roku napisałem zarys planu obrony województwa. Przygotowaliśmy skrupulatnie w punktach plan kampanii, mam go do dziś.

To było tak, że w ciągu dnia urząd urzędował, a wieczorami spiskowaliśmy, by to województwo uratować. Był wtedy na Piastowskiej urząd oficjalny i nieoficjalny, piękne chwile. A poza tym jeśli chodzi o naciski ze strony rządu, to był walec, który systematycznie przeze mnie przejeżdżał. Bardzo nieprzyjemne rozmowy miałem z szefem MSW, Januszem Tomaszewskim. On zawsze zaczynał od straszenia. Potem dwie rozmowy z ministrem Stępnem. Opuścił, gdy pokazałem mu dokumenty, oświadczenie Zarządu Regionu Solidarności, który wręcz zobowiązywał mnie do obrony województwa, grożąc, że w przeciwnym wypadku cofnie mi rekomendację. Stępień przeczytał i opuścił. Lecz potem był telefon z gabinetu premiera Buzka, że za 2 godziny mam się stawić u niego na rozmowie. Takie to było walcowanie.

A jak wyglądała rozmowa z premierem?

Ryszard Zembaczyński: Buzek to był i jest facet z klasą. Najpierw wysłuchał moich argumentów, potem przeanalizował i wytknął w jego obecności wszystkie błędy, których jego ludzie w kwestii nowej mapy administracyjnej kraju dopuścili się w przygotowanych dokumentach. On to zobaczył, przyznał mi rację, podziękował i nie zdecydował się na moją dymisję.

No ale potem przyszedł 1 stycznia 1999 roku, województwo uratowane a pan dostał wilczy bilet i zamiast do kadry rezerwowej trafił wprost na bezrobocie.

Ryszard Zembaczyński: No a w lutym zaprasza mnie na rozmowę premier Buzek, przewodniczący Marian Krzaklewski i przewodniczący naszego regionu Franciszek Szelwicki. Premier proponuje mi stanowisko prezesa Elektrowni Opole. Odmówiłem, bo uważałem, że na jej czele stoi świetny fachowiec, Józef Pękala i jakaś tam dmuchana afera z lexusem niczego tu nie zmienia. Gdybym się zgodził, to by oznaczało, że ktoś gorzej przygotowany do tej funkcji, czyli ja, zastąpiłby świetnego fachowca. A z tą dymisją było tak, że tuż przed Sylwestrem przyjechał do Opola ówczesny szef NIK i zaanonsował się na rozmowę. Ja byłem akurat zajęty, więc czekał dwie godziny w sekretariacie, a gdy już się do-

czekał, to wnerwiony nic nie powiedział, tylko wręczył mi pismo premiera z dymisją. Zostałem bezrobotnym przez trzy miesiące, zarejestrowałem się w urzędzie pracy specjalnie, by pokazać jak się traktuje ludzi. No i dopiero po tej rejestracji pojawiła się oferta kierowania opolskim oddziałem Banku Ochrony Środowiska, którą przyjąłem. Bo ileż można być na utrzymaniu żony. Potem po jakimś czasie przypadkowo spotkałem Buzka gdzieś (w toalecie) podczas jakiejś narady, uśmiechnął się i powiedział: A my pracowaliśmy razem. Takie to były okoliczności.

Panie Ryszardzie, nie jest tajemnicą, że pan i pana żona zmagacie się z ciężkimi chorobami. Ta pana choroba dała się panu we znaki już pod koniec trzeciej pana kadencji w opolskim ratuszu.

Anna Zembaczyńska-Sosnowska: I jako rodzina dalej się z nią zmagamy. Tato wybudował ten dom bez barier architektonicznych dla mamy i siebie, żeby mogli w miarę normalnie, jak to tylko w tym stanie jest możliwe, funkcjonować. Jako rodzinie przykro nam, że mało kto dzisiaj pamięta o tych trzech kadencjach pracy jakie tato poświęcił dla Opola. On tego nie powie, ale tą książkę, która stała się pretekstem do tego naszego spotkania napisał resztką sił i pewnie bez pomocy redakcyjnej Harrego Dudy, bez jego tytanicznej pracy, to w ogóle by się nie udało. Ta książka w ostatnich miesiącach w jakimś sensie trzymała ojca przy życiu.

Ryszard Zembaczyński: A propos tej pamięci, którą chciałem w tej książce również w kontekście mojej pracy dla miasta przywołać, to muszę przyznać, że wśród wielu czynników, zmobilizowała mnie do niej relacja córki z rozmowy z koleżanką, która ją kiedyś spytała: A ten twój ojciec to co właściwie zrobił? Ludzka pamięć jest jednak zawodna i po to m. in. są takie książki jak ta moja, żeby choć w ten sposób o sobie przypomnieć, i dać świadectwo prawdzie. Bo jednak wiele mi się udało po sobie zostawić, gdy byłem wojewodą, a potem prezydentem miasta.

Harry Duda: Udawanie, że nie było Zembaczyńskiego nie jest w porządku, a już w kontekście obchodów rocznicy uratowania województwa to już jest w ogóle skandal. Niezależnie od

barw politycznych, czy ktoś jest tęczy, czerwony, zielony, każdemu trzeba oddać co mu się należy. A z tym u nas w Polsce nie jest najlepiej. Zresztą to nie tylko nasza przywara, ale w ogóle władzy pod każdą szerokością geograficzną i w każdym czasie. Co oczywiście przewiny nie tłumaczy. A słowo pisane jest ważne i czasem zapisana kartka jest bardziej pancerna niż beton. Wspomnienia takie jak te o rodzinach Zembaczyńskich i Lorentskich to są zarazem ważne źródła do naszej historii, warte ocalenia w zbiorowej pamięci nasz wszystkich.

Anna Zembaczyńska-Sosnowska: Tato jest i zawsze był osobą bardzo skromną. I gdy pisało o nim nieprawdy lub półprawdy, nigdy w to nie ingerował, bo zawsze uważał, że prawda się obroni a czyny widać. Ale tak nie jest, zwłaszcza dzisiaj. My już nie pamiętamy, że my z komuny jako Opole wychodziliśmy z małomiasteczkowego statusu. Pamiętam, gdy tato zaczynał pierwszą kadencję prezydenta miasta, to nawet nie wszędzie tu była kanalizacja. Tato zaczął właśnie od niej, jak to inżynier. Od tego, czego nie było widać. Nigdy nie zależało mu, żeby coś robić na pokaz, tylko żeby ludziom żyło się lepiej.

Może i pamięć władzy jest krótka, ale ludzie już niekoniecznie. Gdyby opolanie nie zapamiętali roli wojewody Zembaczyńskiego w obronie regionu, pewnie nie wybieraliby go trzykrotnie na swojego prezydenta. Panie

„ NIE JESTEŚMY GŁUPIM NARODEM, TYLKO GŁUPCY AKURAT SIĘGNĘLI SZCZYTÓW. WALCZYĆ Z TYM NIE BĘDĘ, BO SIĘ PRZEWRACAM JAK IDĘ, WIĘC MUSZĘ UWAŻAĆ. TO JUŻ ZADANIE DLA INNYCH „

Ryszardzie, a gdy pan teraz już jako emeryt, na spokojnie patrzy na to, co się dzisiaj dzieje w Polsce, to co pan myśli?

Anna Zembaczyńska-Sosnowska: Tato, powiedz coś dyplomatycznie.

Ryszard Zembaczyński: Myślę, że odwróciła się u nas piramida społeczna. Bo to nie jest tak, że jesteśmy głupim narodem, tylko głupcy akurat sięgnęli szczytów. Walczyć z tym nie będę, bo się przewracam, jak idę, więc muszę uważać. To już jest zadanie dla innych.

I to jest świetna puenta tego wieczoru, dziękuję Państwu za to spotkanie.



„Z głębi czasu. Opowieści rodzinne (zebrał Ryszard Zembaczyński)”, Wyd. Cywilizacja Miłości. Opole 2022.

RUSZYŁ NABÓR WNIOSEKÓW O WYMIANĘ ŹRÓDEŁ CIEPŁA

W ramach programu „Czyste powietrze – oddech dla Opola”, opolanie mogą uzyskać dotację na wymianę źródła ciepła na ekologiczne. Nabór potrwa do 28 lipca 2023 roku lub do wyczerpania pieniędzy zabezpieczonych na to zadanie w budżecie miasta.

Dotacje może obejmować m.in. podłączenie do sieci ciepłowniczej wraz z przyłączem, wymianę na kocioł gazowy kondensacyjny, ogrzewanie elektryczne, kocioł olejowy kondensacyjny, pompę ciepła lub kocioł na pellet drzewny.

Dotacja zostaje udzielona na pokrycie 80 proc. kosztów inwestycyjnych, w wysokości do: 10 000 zł dla osób fizycznych i do 20 000 zł dla wspólnot mieszkaniowych do zakupu i instalacji nowego kotła gazowego; do 10 000 zł dla osób fizycznych do wykonania przyłączenia do sieci ciepłowniczej w zabudowie jednorodzinnej; do 25 000 zł dla wspólnot mieszkaniowych do budowy węzła cieplnego i do 5 000 zł na każdy lokal, w którym zostało zlikwidowane źródło ciepła oparte na paliwie stałym, na wykonanie instalacji wewnętrznej, w przypadku podłączenia do sieci ciepłowniczej; do 6 000 zł dla osób fizycznych i do 12 000 zł dla wspólnot mieszkaniowych do zakupu i instalacji nowego kotła olejowego kondensacyjnego; do 5 000 zł dla osób fizycznych do wykonania wewnętrznej instalacji grzewczej, celem podłączenia do sieci ciepłowniczej, w przypadku istniejącego już w budynku węzła cieplnego; do 8 000 zł dla osób fizycznych i do 16 000 zł dla wspólnot mieszkaniowych do zakupu i instalacji nowego kotła na pellet drzewny; do 20 000 zł dla osób fizycznych i do 30 000 zł dla wspólnot mieszkaniowych do zakupu i instalacji pompy ciepła.

Rozpoczęcie prac może nastąpić dopiero po podpisaniu umowy o dotacji z miastem, na podstawie złożonego wniosku, spełniającego wszelkie wymogi określone w uchwale Rady Miasta Opola.



Wniosek wraz z wymaganymi załącznikami należy złożyć w Biurze Obsługi Obywatela UM Opola przy ul. Rynek 1A lub w Wydziale Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Miasta Opola przy placu Wolności 7-8. Wniosek można przesłać również elektronicznie na stronie www.wymianakotla.opole.pl

PIEKŁO WOJNY TEŻ PACHNIE SIARKĄ

Rozmowa

z posłem Witoldem Zembaczyńskim, uczestnikiem ekspedycji humanitarnej do Bachmutu, na pierwszą linię frontu wojny w Ukrainie.

Wrócił pan cały i zdrowy, szacunek za odwagę. Pojechaliście do najgorętszego teraz miejsca na Ziemi.

Witold Zembaczyński: Tak, to było piekło. To co zobaczyłem, przeszło moje najśmielsze wyobrażenia. Tam, w Bachmucie, nieustannie ostrzeliwano, wojnę słyszysz, widzisz i czujesz.

Czujesz? To jaki jest zapach wojny?

Ta wojna, oparta na artylerii, moździerzach, jest wypełniona specyficzną konsystencją powietrza. Kiedy jesteś od strefy zero około 15 kilometrów, najpierw dociera do ciebie odgłos głębokiego basu, tak jakbyś znalazł się w centrum burzy z piorunami. To oczywiście robi na tobie wrażenie, ale jeszcze nie czujesz niczego oprócz tej fali akustycznej. Gdzieś tak od Kramatorska w kierunku Bachmutu widzisz księżycowy krajobraz jak po katastrofie, usłany szczątkami drzew, właściwie żadne z nich nie ma korony. Nie ma ptaków, w ogóle jakakolwiek ożywiona przyroda już się stamtąd wyniosła. Ze zwierząt to ciągle dudnienie potrafią wytrzymać wałęsające się po okolicy psy, zdane na łaskę ludzi. Kiedy zbliżasz się do strefy zero, wjeżdżasz w ścianę ogromnego smrodu, oddychasz powietrzem przesyconym prochem, siarką, fosforem.

Tak pachnie wojenne piekło.

Dokładnie, do tego przy wybuchach ciśnienie eksplozji wciska ci do wewnątrz klatkę piersiową. Z tego samego powodu konwój, w którym jedziesz ma uchylone szyby, dla wyrównania ciśnienia w kabinie. Po to, by wytrzymały podmuch eksplozji i szkło cię nie poraniło.

W Bachmucie nie ma drzew, ptaków a ludzie jednak zostali. Dlaczego?

Z własnego wyboru, większość pewnie dlatego, że nie miała dokąd pójść, z poczucia, że nie chcą opuścić domu. Albo po prostu dlatego, że w pewnym momencie jest już im w wszystko jedno. To są niesamowite widoki, wśród nieustannego dudnienia rozrywanych pocisków ludzie wycinają



Droga Konstantynówka – Bachmut – jedyny szlak przerzutowy do miasta, w poniedziałek przerwany przez Rosjan.

drzewa w parkach, na skwerach, by mieć się czym ogrzać. Kombinują jedzenie dla swoich pupilów. Ten widok zawsze będę pamiętał: wyładujemy w Bachmucie dary w punkcie magazynowym. Od strony rosyjskich pozycji osłania nas czołg, który nieustannie strzela w ich kierunku. Ukraińcy używają czołgów jako surogat artylerii, bo dział im brakuje. A 150 metrów od nas, w tym samym momencie, wychodzi starszy pan z labradorem na smyczy, bo pies się musi załatwić. Czołg wali non stop, a pies jak gdyby nigdy nic podnosi tylną łapę i robi sikę. Dalej przemyka przy budynku dziewczyna z jakąś menażką. Były inne surrealistyczne widoki, gdy pośród kupy gruzu, pośrodku wydałoby się, niczego, jakaś ekipa usiłowała naprawić zwisający kabel. Obrazy zupełnie nie pasujące do tego scenariusza wojny. A my rozpakowujemy samochody, gdy nadlatują drony. Jest komenda: kryj się! Żołnierze strzelają do tych dronów ze wszystkiego z czego się da. Bo mogą to być drony zwiadowcze, ale najpewniej to są takie z uchwytnymi dodrukowanymi na drukarkach 3D, zrzucające ładunki wybuchowe. Jak trafi, to koniec.

Pewnie w tym piekle obowiązuje jakiś kodeks przeżycia.

Główne zasady są dwie: przemieszczaj się wyłącznie wzdłuż ścian budynków i nigdy nie zatrzymuj się na otwartej przestrzeni. Nigdy nie parkuj pojazdu między budynkami, zawsze myśl o tym, żeby coś cię osłaniało. Jeśli Ruscy strzelają

z lewej, idź tak, żeby budynek cię zasłaniał od ich ognia, jeśli musisz przejść otwartą przestrzeń. rób to szybko i nigdy grupą, zawsze w rozproszeniu. No i w strefie zero obowiązuje całkowity zakaz używania telefonów komórkowych. Jeśli Rosjanie zlokalizują sygnał telefonów, natychmiast strzelają w to miejsce.

A te czołgi, które zastępują im działa, są już z Zachodu?

Nie, to głównie sprzęt rosyjski, porzucony przez Ruskich, gdy się stamtąd w panice wycofywali. Widziałem tam taki napis na wraku: „Za Sołtowkę, suki”. To jest dzielnica Charkowa, gdzie toczyły się najcięższe walki. Gdy rozmawiałem z kapitanem Łutsenką, dzięki któremu w ogóle mogliśmy wjechać do strefy zero, bo wojsko żadnych cywili tam nie wpuszcza, powiedział: Co to jest dziesięć dwanaście czołgów, my tu potrzebujemy najmniej pięćset. Batalion rozwalonych ukraińskich czołgów widzieliśmy na długości kilku kilometrów.

Nazwisko Łutsenko wydaje się być znajome...

Jurij Łutsenko to bohater Pomarańczowej Rewolucji, były więzień polityczny reżimu Janukowycza, były prokurator generalny Ukrainy, były minister spraw wewnętrznych. To jest facet, który nie musiałby tam być, lecz jest, walczy. Ta wojna zrównuje ludzi. Jego odpowiedź na pytanie

jakie uzbrojenie im jest tam potrzebne zamykało się w dwóch słowach: artyleria i drony. Mówił wprost: Moja przewaga nad Ruskimi polega na tym, że mamy tu brytyjskie sterlingi, 9 mm świetne pistolety maszynowe. Lecz również Rosjanie się dozbrają. Ostatnio wagnerowcy dostali sprzęt do zwalczania dronów.

A jak wygląda dziś dzień w Bachmucie?

O świcie rusza zmasowany szturm na broń jeszcze przez Ukraińców wschodnią część miasta. Atakują poborowi, niedoświadczeni żołnierze, głównie więźniowie. To jest autentycznie mięso armatnie, codziennie giną setkami. I tak do wieczora. Po ich trupach nocą wagnerowcy rozpoczynają rzeź Ukraińców. To są zawodowi szturmowcy, posiadający nowoczesną broń, termowizję, noktowizję zaawansowany system łączności. A to wszystko jest okraszone nieustanną wymianą ognia artyleryjskiego. Byliśmy w Bachmucie w ciągu dnia, kilka godzin, non stop słyszeliśmy odgłos ostrzału, takie charakterystyczne bum-bum. Pierwsze, to odgłos wyrzucanych gazów prochowych przy wylocie z lufy, drugie to uderzenie pocisku w cel. No i jeszcze ten świst pocisków przelatujących nad głową.

Rosjanie twierdzą, że Bachmut jest okrążony

To, że tam byliśmy oznacza, że nie do końca. Rzeczywiście, istnieje tylko jeden szlak dostaw ukraińskich do miasta, od strony Konstantynówki (Konstantiniwki). Ta droga, którą jechaliśmy jest jak sito, nieustannie ostrzeliwana przez Ruskich i naprawiana, bo to jedyna możliwość zaopatrzenia obrońców Bachmutu. W jego stronę cały czas jadą czołgi, wozy bojowe piechoty, hamery, wojskowe quady, a w drugą holują uszkodzony sprzęt, do naprawy. Trzeba powiedzieć, że Ukraińcy dysponują tam wszelką możliwą wojskową techniką. Byłem w Bachmucie w punkcie dowodzenia jednostki dronów tzw. Ptaków Maidiara. Oni tam twierdzą, że tylko z dronów zabijają dziennie 40 Ruskich.

Wszyscy mamy wyobrażenie wojny wyniesione z filmów, pan widział wojnę naprawdę.

To jest zupełnie co innego, tam nie ma heroizmu, jaki sobie wyobrażamy. Ukraińscy żołnierze mają takie powiedzenie, że swojej kuli nie usłyszysz. To znaczy tak się pocieszają, że śmierć jest natychmiastowa. Tymczasem prawda jest zupełnie inna. Najgorsze są rany po pociskach moździerzowych, powodują okropne szarpane rany. W ogóle żeby pojechać z naszą misją, musieliśmy przejść szkolenie z medycyny taktycznej. Jak użyć opaskę opatrunkową, jak posłużyć



Żołnierze z oddziału Ptaki Maidiara, te drony z Polski już zrzucają ładunki na pozycje Rosjan.

się izraelskim opatrunkiem, jak opatrywać rany postrzałowe, jak ewakuować rannych, jak reagować gdy odniesiesz rany zanim przyjdzie pomoc. Musisz wiedzieć jak zatamować krew. Jeśli nie zatamujesz własnego krwawienia w ciągu 6 sekund, nie przetrwasz. Musisz wiedzieć jak to zrobić. Byli z nami medycy, oni ryzykowali najczęściej.

Dlaczego?

Bo wagnerowcy wiedzą, że zabicie medyka odbiera życie kilku kolejnym osobom, którym mógłby on pomóc. Dlatego na froncie są głównym celem. Wagnerowcy mają prostą taktykę: ranią żołnierza, czekają aż będzie mu udzielana pomoc i wtedy otwierają właściwy ogień.

I jak was przyjęli żołnierze na pierwszej linii frontu?

Na każdym kroku spotykała nas życzliwość i wdzięczność nie do opisania, byli trochę zaskoczeni, że dotarliśmy do punktu zero

Co zawieźliście do Bachmutu?

Naszym celem było zaopatrzenie jednostki operatorów dronów Ptaki Maidara. Tych dronów do Bachmutu pojechało 13, każdy o wartości około 10 tysięcy złotych. Na miejscu Ukraińcy dodrukowują do nich na drukarkach 3 D specjalne uchwyty, dzięki czemu dostarczony sprzęt może przenosić ładunki wybuchowe. Dostarczyliśmy też żołnierzom 30 frontowych kamizelek kuloodpornych z certyfikatem balistycznym, nokto - i termowizory, osprzęt wojskowy, magazynki do kałasznikowów, ładownice, umundurowanie. Z samego Opolą,

bo przecież byli z nami ludzie z całej Polski, zawieźliśmy 8 palet darów, Tu muszę podziękować za współpracę opolskiemu oddziałowi PCK i wolontariuszom punktu pomocy z Turawa Park. Naprawdę tam żołnierzom wszystko się przydaje, śpiwory, bo w okopach teraz siedzą tam w błocie i śpiwory w takich okolicznościach właściwie są jednorazowe. Bardzo dziękowali nam za kartony z nutridrinkami, potrzebne do rekonwalescencji żołnierzy, ale i za snickersy, puree' ziemniaczane, rozmaite puszki z żywnością, napoje. No i zawieźliśmy mnóstwo pomocy medycznej – cewniki, kroplówki, opatrunki, lekarstwa. Również agregaty prądotwórcze, po-



Dary dotarły prosto do Bachmutu. Wyladowywano je pod osłoną czołgu.

trzebne są tam głównie duże dieslowskie. Głównym organizatorem wyprawy była fundacja Otwarty Dialog a pojechaliśmy tam w ramach akcji Opozycja dla Ukrainy.

Było warto?

Było, ale z tym co tam zobaczyłem muszę się jeszcze przespać. Moja pierwsza refleksja jest taka: w tej wojnie nie ma miejsca na rozmowy. Ruskich zatrzymać można tylko siłą. Ukraińcy dają radę, ale wielkim kosztem. To już nie jest ta armia, co w 2014 roku, lecz zaprawieni w boju żołnierze. Stoi z nimi cały kraj. Ukraińców nie można zostawić samych, bo oni walczą również o nasz

spokój, o spokój całej Europy. Kto sobie z tego nie zdaje sprawy, robi wielki błąd.

Rozmawiał Ryszard Rudnik

Z ostatniej chwili: W poniedziałek 23.stycznia Rosjanie przerwali ostatni szlak ukraińskich dostaw do Bachmutu od strony Konstantynówki (Konstantyniwki). Żołnierze ukraińscy w mieście walczą teraz odcięci. Dowódca Ptaków Maidara poinformował posła Zembaczyńskiego, że jeden z trzynastu dronów dostarczonych przez Polaków został już strącony przez wagnerowców. To znaczy, że maszyny już uczestniczą w walce.



„Za Sołtowkę, suki”. To dzielnica Charkowa, gdzie toczyły się najcięższe walki.

SĄ PIERWSI NAJEMCY LOKALI W CENTRUM PRZESIADKOWYM OPOLE GŁÓWNE



Zakończyła się pierwsza tura licytacji lokali na wynajem w Centrum Przesiadkowym Opole Główne. Znaleźli się zainteresowani przedsiębiorcy, którzy otworzą między innymi biuro podróży, cukiernię, kwiaciarnię i warzywniak.

Kolejnym etapem będzie podpisanie umów z najemcami. Lokale w większości będą użytkowane przez prywatne firmy. Wciąż są jeszcze wolne pomieszczenia

– Cieszymy się, że niebawem wprowadzą się do centrum pierwsi lokatorzy ze swoimi działal-

nościami. Część pomieszczeń nadal czeka na najemców i jest to zrozumiałe, bo sytuacja na rynku jest trudna. Wystarczy się rozejrzeć, ile osób musiało zamknąć swój biznes, bo widmo wysokich opłat nie pozwoliło na kontynuowanie działalności prowadzonych często od lat. Mamy nadzieję jednak, że znajdą się kolejni przedsiębiorcy zainteresowani wynajmem powierzchni – zaznacza Katarzyna Oborska-Marciniak, wiceprezes Zakładu Komunalnego w Opolu.

Centrum Przesiadkowe Opole Główne sukcesywnie się wypełnia. Na parterze funkcjonuje dworzec autobusowy z ośmioma stanowiskami postojowymi dla autobusów poczekalnią i kasą biletową. Mieszkańcy mogą także korzystać z 3-poziomowego parkingu, w którym znajduje się 350 miejsc na samochody. Cena postoju wynosi tu 3 zł za godzinę i jest niższa o ponad złotówkę niż na parkingach w tej okolicy. Parking czynny jest non stop. Atrakcją tego miejsca z pewnością będzie taras z ogrodem usytuowany na dachu budynku. Ogród w pełnej krasie będzie można podziwiać wiosną.

BUDYNEK PRZY STRUGA ZNALAZŁ NOWEGO WŁAŚCICIELA



Stara bursa przy Struga przez ponad 10 lat stała pusta. Ratusz kilkakrotnie próbował ją sprzedać. Bezskutecznie. Teraz znalazł się chętny, który za nieruchomości gotów jest zapłacić 7 mln złotych.

Nieruchomość zlokalizowana jest na półhektarowej działce. To budynek o dużej powierzchni do zagospodarowania, którego jednak nie oszczędził upływający czas. Była tu najpierw bursa, następnie akademik Politechniki Opolskiej. Później został przekazany miastu.

– Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego obowiązującym na tym obszarze, obiekt jest przeznaczony pod usługi m.in. administracji, kultury, nauki, opieki zdrowotnej, czy turystyki, z zakresu obsługi ludności i przedsiębiorstw – wyjaśnia Maciej Wujec wiceprezydent Opola.

W 2013 roku ówczesne władze miasta zakładały m.in. podwyższenie budynku o dwie kondygnacje. Miały tam się przenieść praktycznie wszystkie wydziały Urzędu Miasta. 10 lat temu szacowano, że przebudowa bursy miała kosztować około 40 mln złotych. Z planów nic nie wyszło. Zamiast tego przy ulicy Pileckiego miasto wybudowało od podstaw nowoczesne Centrum Usług Publicznych. Znajdą się w nim wydziały Urzędu Miasta oraz miejskie jednostki, z których najczęściej korzystają mieszkańcy.

Nabywcą starej bursy został fundusz hollenderski, który na użytek tej inwestycji inwestuje w spółkę Struga, sp. z o. o.

TOMASZ LISIŃSKI, PREZES ODRY: FERNANDO SANTOS TO DOBRY WYBÓR



Fernando Santos (z lewej)
z szefem PZPN Cezarym Kuleszą

Fot. twitter.com/Czarek_Kulesza

Wybór nowego selekcjonera reprezentacji Polski przypominał zabawę w ciuciubabkę. Inicjały nazwisk na giełdzie kandydatów na trenera reprezentacji Polski zapewne mogłyby wypełnić niemal cały alfabet: Petković, Klinsmann, Simeone, Bielsa, ale też Papszun czy Urban z Polski, to tylko kilku najgłośniejszych potencjalnych zmienników trenera Michniewicza.

Wszystko jednak kręciło się wokół dwóch Portugalczyków. I choć media obwieścili, że selekcjonerem będzie Bento, to fotoreporterzy na warszawskim lotnisku „przyłapali” wychodzącego z walizką z hali przylotów Santosa, bo to on ostatecznie przyjechał na selekcyjną koronację. Temu wszystkiemu z bliska przyglądał się „nasz człowiek w Warszawie”, czyli prezes Odry i jednocześnie członek władz PZPN, czyli Tomasz Lisiński. I to jego zapytał o pierwsze wrażenia.

– Wybór selekcjonera to kompetencja preza. Gdyby w procesie wyboru trenera kadry brał udział cały zarząd i doradcy, to byłoby tyle opcji, że pewnie nazwisko poznalibyśmy w tygodniu poprzedzającym mecz eliminacyjny kadry w Pradze – żartuje Tomasz Lisiński.

Nie zgadza się on także z tymi, którzy uważają, że 68 lat Santosa to wada. – Według mnie jego bogate doświadczenie może być atutem, ale pod warunkiem, że otoczy się ludźmi młodymi, dając im przestrzeń do działania. Ma autorytet, którego reprezentacja narodowa bardzo dzisiaj potrzebuje. Bento czy Petkovic to były również bardzo ciekawe opcje. Czy lepsze? Tego już się nie dowiemy. Wierzę, że przy trenerze Santosie będzie miejsce do rozwoju dla młodych trenerów Polaków, którzy w przyszłości sami będą odpowiadać za prowadzenie kadry – dodaje Lisiński.

Portugalczyk CV ma wyborne. Karierę trenerską zaczynał jako asystent w Estoril-Praia w Portugalii. W latach 1998-2001 trenował FC Porto. Krótko był też w AEK-u Ateny, a następnie Panathinaikosie. W 2003 roku wrócił do ojczyzny, aby trenować Sporting. W jego CV widnieją także Benfica i PAOK. Ma olbrzymie doświadczenie reprezentacyjne. W latach 2010-2014 trenował Grecję, ale bez sukcesów. Tych doczekał się z Portugalią, zdobywając mistrzostwo Europy w 2016 roku oraz puchar za wygraną Ligi Narodów w sezonie 2018/19. Po mundialu w Katarze kontrakt z Fernando Santosem został rozwiązany za porozumieniem stron. Na mistrzostwach świata dotarli do ćwierćfinału, gdzie sensacyjnie odpadli z Marokiem.

Nas ciekawi, jakie ułoży sobie relacje z Robertem Lewandowskim, który w naszej reprezentacji jest odpowiednikiem Ronaldo w Portugalii, a przecież pamiętamy, że podczas katarskiego mundialu Santos nie bał się posadzić super gwiazdora na ławce rezerwowych...

68-latek otrzyma umowę do końca eliminacji Euro 2024. W razie awansu kontrakt zostanie automatycznie przedłużony aż do eliminacji MŚ 2026. W kadrze Portugalii Santos zarabiał rocznie 2,25 mln dolarów, co w przeliczeniu na polską walutę daje około 11 mln złotych. PZPN ma mu płacić podobnie...

STADION KOLEJARZA PRZEJDZIE MODERNIZACJĘ



Na tę wiadomość czekali wszyscy kibice czarnego sportu w Opolu i regionie. Stadion im. Mariana Spychała doczeka się przebudowy – poinformował na mediach społecznościowych prezydent Opola.

Historia obiektu przy ulicy Wschodniej sięga jeszcze czasów międzywojennych. Stadionem żużlowym stał się w 1957 roku i nierozwalnie wiąże się z historią Kolejarza. Opolski tor należy do jednych z najkrótszych w Polsce, ma 321 metrów. Przez to część zawodników obiekt kocha, a część nienawidzi. Docenili to działacze żużlowi organizując w 2022 roku w Opolu finał Złotego Kasku. Wówczas przy Wschodniej pojawiali się najlepsi polscy żużlowcy z Maciejem Janowskim, Januszem Kołodziejem, Patrykiem Dudkiem i oczywiście Bartoszem Zmarzlikiem na czele. Trzykrotny mistrz świata ustanowił też aktualny rekord opolskiego toru.

W 2022 roku pokonał okrążenie w 59,39 sekundy. Szansa poprawienie rekordu będzie już w tym roku, gdy Opolo ponownie będzie gościło turniej o Złoty Kask.

O potrzebie remontu stadionu Kolejarza mówiło się od dawna. W ubiegłym tygodniu pojawiły się szczegóły, które rozpały serca kibiców czarnego sportu na Opolszczyźnie. W budżecie miasta zapisano 300 tys. złotych na dokumentację przebudowy stadionu przy Wschodniej.

– Jesteśmy po pierwszym wewnętrznym spotkaniu dotyczącym przygotowania dokumentacji modernizacji stadionu Kolejarz Opole. Podstawą

do jej opracowania będzie koncepcja, która zakłada dostępność ok 5,5 tys. miejsc siedzących. Realizatorem zadania będzie MOSiR Opole – napisał w mediach społecznościowych prezydent Arkadiusz Wiśniewski.

Liga to nie wszystko

Rozgrywki ligowe Kolejarz rozpocznie 15 albo 16 kwietnia od meczu u siebie z Unią Tarnów. W następnej kolejce opolan czeka wyjazd do Piły, pod warunkiem, że tamtejsza Polonia uzyska licencję na starty w 2 lidze. Natomiast 29 kwietnia przy Wschodniej opolskich żużlowców czeka pojedynek z Kolejarzem Rawicz. Oba zespoły od

kilku lat są wymieniane jako faworyci do awansu i na torze robią wszystko, by pokazać swą wyższość nad rywalem.

Ale to nie koniec atrakcji tego sezonu, do Opola zawitają Mistrzostwa Europy Par. Zawody rozgrywane są od 2004 roku i dotąd gościły w Polsce tylko dwukrotnie, przed Opolem w Gdańsku i Pile. Aktualnymi mistrzami są Rasmus Jensen oraz Michael Jepsen Jensen. Zapowiada się więc nie lada gratka dla naszych fanów czarnego sportu. Mistrzostwa Europy Par odbędą się 1 października. Wcześniej, 6 kwietnia w Opolu zaplanowano Turniej Zaplecza Kadry Juniorów.

OPOLE BĘDZIE MIAŁO NOWOCZESNY PSZOK

Jeszcze w grudniu 2022 roku Zarząd Zakładu Komunalnego Sp. z o. o. w Opolu podpisał umowy z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej o dofinansowanie budowy Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych w Opolu przy ul. Przeskok.



Zarząd ZK, od lewej: wiceprezes Katarzyna Oborska-Marciniak, prezes Patryk Stasiak i wiceprezes Małgorzata Rabięga



Budowa PSZOK została dofinansowana ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej



Investycja obejmuje między innymi budowę szczelnego placu, na którym ustawione zostaną pojemniki i kontenery na dowożone przez mieszkańców Opola posegregowane odpady komunalne. Dla ułatwienia rozładunku przewidziano budowę rampy najazdowej, z której odpady będą bezpośrednio umieszczane w kontenerach. Rampa umożliwi wykorzystanie większych kontenerów niż dotychczas stosowane, co zminimalizuje liczbę transportów odpadów i tym samym ograniczy koszty. Nowy PSZOK będzie ogrodzony i oświetlony. Wyposażony zostanie również w zewnętrzną instalację wodociągową z nadziemnymi hy-

drantami ppoż, sieć kanalizacji deszczowej z separatorem koalescencyjnym zintegrowanym z osadnikiem oraz instalację elektryczną i teletechniczną.

Dla osób obsługujących obiekt przewidziano ustawienie dwóch kontenerów socjalnych, wyposażonych w niezbędny sprzęt wraz z oprogramowaniem do prawidłowej ewidencji dowożonych przedmiotów.

Na PSZOK będzie można przywieźć: odpady wielkogabarytowe, opony z samochodów osobowych i jednośladów, odpady zielone, budowlane i poremontowe, w tym drewno, stolarkę okienną i drzwiową, styropian, papier i tekturę, szkło, metale,

tworzywa sztuczne, odzież i tekstylia, zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny (ZSEE), a także odpady niebezpieczne powstające w gospodarstwach domowych – akumulatory, baterie, farby, termometry rtęciowe, przeterminowane leki, lampy fluorescencyjne, rozpuszczalniki, kwasy, oleje i tłuszcze inne niż jadalne, detergenty, środki ochrony roślin, opakowania z niebezpiecznymi pozostałościami.

Nowy PSZOK będzie kolejnym elementem kompleksowego systemu gospodarowania odpadami komunalnymi w Opolu. W zamyśle ma też pełnić funkcję edukacyjną, zwiększy świadomość ekologiczną mieszkańców, jak ważna dla racjonalnej gospodarki odpadami jest właściwa segregacja

odpadów. W ramach tej budowy zostanie oddany do użytku również pawilon przeznaczony na punkt wymiany rzeczy, tzw. reużytkownia. W celach pedagogicznych powstanie również ścieżka edukacyjna uświadamiająca zasady i konieczność poprawnej selekcji odpadów oraz kształtująca nawyki sprzyjające utrzymaniu środowiska w nienaruszonym stanie.

Nowy PSZOK przy ul. Przeskok odciąży też dotychczasowy punkt przy ul. Podmiejskiej, który jest zbyt mały, aby umożliwić skuteczne i efektywne przyjęcie i przygotowanie poszczególnych frakcji odpadów do recyklingu.

Punkt przy ul. Przeskok ma być gotowy pod koniec tego roku. NFOŚiGW wesprze go dotacją ponad 1,5 mln. złotych i pożyczką w tej samej kwocie. Całkowity koszt jego budowy to blisko 4 mln. złotych.



NFOŚiGW wesprze budowę nowego PSZOKu dotacją ponad 1,5 mln. złotych

WYŚCIG PO PALIWO ALTERNATYWNE



Opole jest jednym z miast starających się o dofinansowanie budowy Instalacji Termicznego Przekształcania Odpadów z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Instalacja będzie stanowić istotną część Centrum Zielonej Transformacji. Zainteresowanie krajowych inwestorów jest olbrzymie, co pokazuje polski potencjał wykorzystania paliw alternatywnych na cele energetyczne.

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) zakończył nabór wniosków o dofinansowanie w ramach programu „Racjonalna gospodarka odpadami – wykorzystanie paliw alternatywnych na cele energetyczne”. Od 6 grudnia 2021 r. do 30 grudnia 2022 r. złożono łącznie 78 wniosków na dotacje i pożyczki w zakresie realizacji 39 inwestycji termicznego przekształcania odpadów. Za-

interesowanie potencjalnych inwestorów było tak duże, że aż potrojono wartość budżetu Funduszu Modernizacyjnego z początkowego 1 miliarda zł do 3 miliardów zł. Wnioskowane dofinansowanie wyniosło ponad 10 mld zł, przy łącznej całkowitej wartości inwestycji 16,7 mld zł. **Wśród złożonych wniosków znalazł się również wniosek Zakładu Komunalnego sp. z o.o. w Opolu o dofinansowanie inwestycji „Budowa instalacji termicz-**

nego przekształcania odpadów wraz z odzyskiem energii, jako elementu Centrum Zielonej Transformacji w Opolu”. Nasz wniosek przeszedł pozytywnie ocenę formalną w NFOŚiGW. Oznacza to jego dalsze procedowanie i ocenę pod względem merytorycznym, w celu podjęcia przez NFOŚiGW decyzji o przyznaniu dotacji i udzieleniu pożyczki. „Z satysfakcją przyjęliśmy zakwalifikowanie naszych wniosków przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska do dalszej merytorycznej oceny. Instalacja Termicznego Przekształcania Odpadów to integralny element naszej kompleksowej inwestycji dla Opola. Rok 2023 będzie niezwykle istotny dla realizacji naszych planów utworzenia Centrum Zielonej Transformacji” – podsumowała Wiceprezes Zakładu Komunalnego Opole Małgorzata Rabięga.

Fundusz w ubiegłym roku, w ramach programu „Racjonalna gospodarka odpadami”, zawarł umowy na dofinansowanie instalacji w Siedlcach, Kraśniku, Suwałkach i Koszalinie na łączną kwotę w wysokości 546 mln zł. NFOŚiGW dostrzega potrzebę wykorzystania odpadów komunalnych nienadających się do recyklingu i składowania, jako paliwa alternatywnego dla instalacji termicznego przekształcania odpadów. Dzięki instalacjom rozwiązywane są dwa problemy – odpady zostają należycie zagospodarowane, a mieszkańcy mają zapewnione stabilne ceny odbioru odpadów oraz racjonalne ceny dostawy ciepła. Wbrew opinii krytyków, termiczne przekształcanie odpadów nienadających się do recyklingu to doskonały przykład gospodarki o obiegu zamkniętym, wykorzystującej odpady jako cenny surowiec do produkcji „zielonej energii”, trafiającej za pośrednictwem nowoczesnych elektrociepłowni do mieszkańców. Jak podkreśla Michał Dąbrowski,

przewodniczący Polskiej Izby Gospodarki Odpadami: „Próby zestawiania procesów recyklingu i termicznego przetwarzania w taki sposób, że jeden proces przeżyje drugiemu, nadają fałszywy obraz sytuacji. Oczywiście jeśli chodzi o odpady komunalne, do termicznego przetwarzania trafiają jedynie te odpady, które nie nadają się do recyklingu, lub których nie oplaca się poddawać recyklingowi ze względu na koszty czy ślad węglowy takich procesów.”

Co istotne dla mieszkańców miast, wykorzystanie przez instalacje termicznego przekształcania odpadów frakcji palnej w postaci paliwa alternatywnego przyczynia się do zahamowania wzrostu kosztów ogrzewania i zagospodarowania odpadów. Polska na tle europejskich krajów z liczbą 9 zakładów o potencjale przetworzenia ok. 1,3 mln ton odpadów rocznie, jest na nieporównywalnie niższym poziomie wykorzystania paliwa alternatywnego w energetyce. Statystycznie na jednego Polaka przypada zaledwie 29 kilogramów odpadów wydajności dostępnych instalacji termicznego przekształcania odpadów i paliw wytworzonych z odpadów komunalnych. Dla porównania we Francji na mieszkańca wskaźnik ten wynosi 211 kg, w Austrii 326 kg, a w produdującej w ekologii Szwecji 610 kg.

Cały czas trzeba mieć na względzie unijną dyrektywę w sprawie składowania odpadów, nakładającą ograniczenie do 10 procent w 2035 r. masy odpadów możliwych do deponowania na składowiskach. Wraz z recyklingiem potrzebne jest umiejętne zagospodarowanie odpadów, które nie mają szansy na powrót w swej pierwotnej formie. Ich drugą szansą jest zasilenie alternatywnego paliwa i powrót do nas w postaci ciepła i prądu.

REKLAMA

OKULARY FIELMANN. I NIC WIĘCEJ.



Odwiedź nasz salon optyczny, skorzystaj z **bezpłatnego badania wzroku** i wybierz najmodniejsze **okulary z 3-letnią gwarancją** w korzystnej cenie:

- **okulary korekcyjne już od 89 zł.**
- **okulary progresywne już od 279 zł.**

Zapraszamy do naszego najbliższego salonu w Opolu
Galeria Karolinka,
ul. Wrocławska 152/154
tel. 77/443 88 20

fielmann
butik optyczny

REKLAMA

REKLAMA


ADMINISTRACJA
CMENTARZY KOMUNALNYCH
W OPOLU

PRZYPOMINA O KONIECZNOŚCI
WZNOWIENIA

OPŁATY ZA GRÓB
LUB MIEJSCE
ZAREZERWOWANE
PO 20 LATACH

GRÓB ORAZ MIEJSCE NIEOPŁACONE
MOGĄ ZOSTAĆ UŻYTE DO

PONOWNEGO
POCHÓWKU

 ZAKŁAD KOMUNALNY OPOLU

MOŻE BYĆ
TWOJA REKLAMA



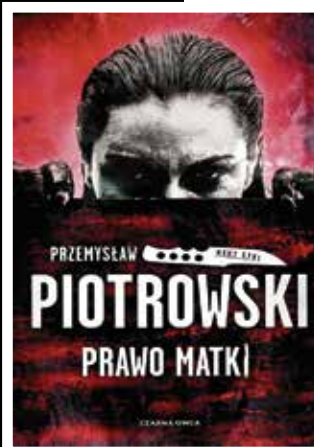
881 557 440



beata.ordaszewska@zk.opole.pl

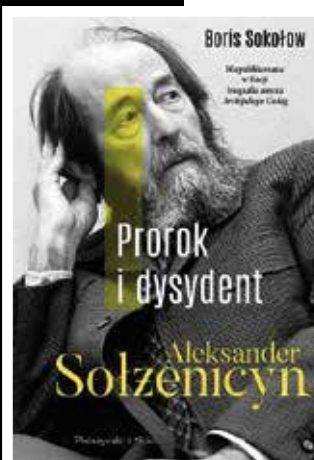
Z BIBLIOTECZNEJ PÓŁKI

Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu



„Prawo matki” Przemysław Piotrowski

Przemysławowi Piotrowskiemu nie trzeba było dużo czasu, by zawojować polski rynek kryminalny; jego cykl powieści z komisarzem Igorem Brudnym (na ten moment w jego skład wchodzi pięć tomów: „Piętno”, „Sfora”, „Cherub”, „Zaraza” i „Bagno”) podbił serca czytelników i sprawił, że autor stał się jedną z najważniejszych osób współczesnej sceny literackiej w Polsce. Piotrowski nie spoczywa jednak na laurach i nie odcina kuponów, wciąż szukając nowych wyzwań literackich (czego dowodami są np. zamknięte jednotomowe historie, jak choćby „Krew z krwi” czy „Matnia”), a efektem tego jest właśnie jego najnowsza powieść. „Prawo matki” to początek nowej serii kryminalnej, której bohaterką będzie Luta Karabina – ulepiona z twardej gliny policjantka, która nie da sobie w kaszę dmuchać i jest zdeterminowana, by walczyć o swoje. Będzie musiała rzucić wszystko na szalę, by odzyskać córkę porwaną przez szajkę handlarzy żywym towarem. Czy uda się jej uratować dziecko i pogodzić z trudną przeszłością? Jaką cenę będzie musiała za to zapłacić? Po odpowiedzi odsyłamy do nowej, rewelacyjnej i trzymającej w napięciu powieści Przemysława Piotrowskiego!



„Aleksander Solżenicyn. Prorok i dysydent” Boris Sokołow

Autor „Archipelagu GUŁag”. Buntownik i jeden z niewielu, którzy mieli odwagę mówić o okrucieństwach totalitaryzmu. Jego biografia autorstwa Borisa Sokołowa do dziś nie została w Rosji opublikowana. Solżenicyn wypowiadał się głośno o krwawej historii powstawania ZSRR, mrocznych implikacjach wprowadzenia komunizmu i systemie, który wchłaniał tysiące ofiar. Ta książka nie jest zbiorem mniej lub bardziej pikantnych anegdot, a raczej analizą życia Solżenicyna i realnego wpływu, który wywarł na literaturę i życie społeczno-polityczne w Rosji. Autor wprawdzie wskazuje jak ważną i potrzebną postacią był w tamtych czasach twórca „Oddziału chorych na raka”, a także jak wiele wniósł w kwestii świadomości społeczeństwa wobec otaczającego go chorego i bezlitosnego systemu. Dlaczego Solżenicyn nie odebrał Nagrody Nobla? Czy jego pierwsza żona naprawdę chciała popełnić samobójstwa? Co kryje się za „nagłym” zalewem orderów i wynoszeniem na ołtarze tego kontrowersyjnego niegdyś pisarza przez Władimira Putina? O tych i innych zagadnieniach z życia Aleksandra Solżenicyna przeczytacie właśnie w tej biografii.

Wystawka

Zuzanna Piętkowska

Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu zaprasza do galerii Aneks GSW (pl. Teatralny 12) na Wystawkę Zuzanny Piętkowskiej.

Artystka urodziła się w 1986 roku w Warszawie. Studiowała na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie na Wydziale Malarstwa. Dyplom obroniła w pracowni prof. Jarosława Modzelewskiego z aneksem w pracowni wiedzy o działaniach i strukturach wizualnych pod kierunkiem prof. Jacka Dyrzyńskiego. Lubi opisywać swoją twórczość zdaniem „Czyste abstrakcje mogą prowadzić do niekoniecz-

nie pożądanego skojarzeń – niekoniecznie pożądanego skojarzenia mogą prowadzić do czystych abstrakcji”. Zajmuje się też scenografią, a w wolnych chwilach fotografuje warszawskie śmietniki.

Wystawka to wieloelementowa instalacja o charakterze muzealnej kolekcji dostępnej do oglądania zza szyby. Jest zbiorem obiektów o tymczasowym statusie śmiecia, czyli rze-

czy potencjalnie przydatnych – takich, które nie są potrzebne ale mogą się przydać. Póki co czekają na odpowiednią okazję.

Ekspozycji w Galerii Aneks towarzyszy tekst napisany przez Dorotę Kotas – pisarkę, laureatkę Nagrody Literackiej Gdynia za debiutancką powieść „Pustostany” (2020) i działkowniczkę.

Szczegółowe informacje dostępne na stronie galeriaopole.pl

Wystawka
Zuzanna Piętkowska
27.01-26.02.2023
kurator: Magda Wolnicka
galeria Aneks GSW



MINI
DEALER ROKU
2021

**MINI PEŁNE
PRZYGÓD JUŻ OD
1490 ZŁ NETTO/MSC.
10% WPLĄTY WŁASNEJ.**

MINI COUNTRYMAN.



Dealer MINI Sikora
ul. Wrocławska 143
Opole
www.mini-sikora.pl

Dealer MINI Sikora
ul. Warszawska 56
Bielsko-Biała

Dealer MINI Sikora
Trasa Północna 35
Zielona Góra

MINI Countryman Cooper: zużycie paliwa w cyklu mieszanym: 2,1 – 1,7 l/100 km, zużycie energii w cyklu mieszanym: 15,9 – 14,8 kWh/100 km, emisja CO2 w cyklu mieszanym: 47 – 39 g/km.

Rata miesięczna 1490 netto w MINI Comfort Lease dla przedsiębiorców dla MINI Countryman Cooper za 140 000 zł brutto. Opłata wstępna 10%, okres leasingu 24 miesiące, średnioroczny deklarowany przebieg 10 000 km, gwarantowana wartość końcowa. Podane ceny są rekomendowanymi cenami detalicznymi zawierającymi podatek VAT oraz podatek akcyzowy i nie są wiążące. MINI Polska nie prowadzi sprzedaży bezpośredniej. Niniejsza symulacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Zawarcie umowy uzależnione jest od pozytywnego wyniku weryfikacji prawnofinansowej Klienta oraz zawarcia ubezpieczenia OC/AC. MINI Comfort Lease jest oferowany przez BMW Financial Services Polska Sp. z o.o. Prezentowane na zdjęciach modele mogą różnić się wersją silnika oraz mogą zawierać dodatkowo płatne wyposażenie. Indywidualne oferty dostępne u Dealerów MINI.